Kuryer Poznański.

No 232 Redaktor odpowiedzialny: **Sobota, 9 października 1875.** Nikazy Gruszczyński. Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim No. 8 **Ajencye Kuryera:** w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. H. R[illegible]*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako téż u pp. *R. Mosse* w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S. Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze. Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Lafite, Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 9 października

Że sprawa hercegowińska wstępuje na tory pokojowe, potwierdzają i dzisiaj wszelkie doniesienia. Oprócz telegramu z Cetynii z źródła powstańczego o potyczce pod Ljubinją, w któréj Turcy mieli zostać ze stratami odparci, nie znajdujemy nigdzie wzmianki o nowych starciach orężnych. Natomiast potwierdza się, że wojska sułtańskie zajęły Zubci bez żadnego oporu; że Server basza wydał ponowną proklamacyą, uzupełniającą pierwszą, a zapowiadającą daleko sięgające reformy, jak przyrzeczenie, iż odtąd w ziemiach słowiańskich język słowiański będzie obok tureckiego urzędowym, i ustanowienia tajnéj kontroli nad władzami administracyjnemi. Jeśli do tego dodamy, że wszystkie mocarstwa pierwszorzędne zawezwały Serbią w nocie wspólnéj do zachowania względem W. Porty jak najściślejszéj neutralności; że daléj z mowy hrabiego Derby na bankiecie u lorda-majora w Liwerpolu, któréj treść wczoraj podaliśmy, wypływa, iż Anglia stanowczo pragnie pokojowego załatwienia kwestyi hercegowińskiéj; że wreszcie postawa dotychczasowa Rosyi jest całkiém zaspokajająca i nie daje powodu do obaw, aby gabinet petersburgski już dziś chciał wprowadzić w rzeczywistość swe plany co do południowéj Słowiańszczyzny; — wtedy przyjść musimy do przekonania, że jeśli nadzwyczajne nie zajdą wypadki, jak na teraz kwestya wschodnia zostanie zażegnaną.

Że mimo obwołania cesarstwa niemieckiego linia Menu dotąd istnieje, świadczą nawet głosy, znane z stanowczéj przychylności dla Niemiec od chwili, gdy patryoci bawarscy dowiedli czynem w parlamencie, że mimo nieograniczonéj potęgi liberalizmu i jego głównego reprezentanta ks. Bismarcka gotowi są walczyć do upadłego, doprowadzić starcie polityczne do ostatecznych granic. W kołach politycznych Berlina, które sprawę bawarskiego stronnictwa liberalnego uważają za swoję, zaczynają już także żałować, że w traktatach wersalskich nie przewidziano, na co się zanosi w państwach południowych a szczególnie w Bawaryi. Stronnictwo katolickie w Bawaryi nie powstało przecież w ostatnim roku, nie jest dziełem chwili, lecz wyrazem tradycyjnego usposobienia ludności. Jeżeli dziś mimo wpływów gabinetu liberalnego, zdołało ono uzyskać przewagę w parlamencie, to wynika ztąd, że posiada w kraju stanowczą wyższość nad przeciwnikami liberalnymi. Z tém usposobieniem ludności trzeba się było liczyć w Wersalu, gdy dopiero kiełkowały owe plany, które późniéj zmienione częściowo w czyn, wznieciły w całych Niemczech walkę kościelno-polityczną. Gdyby wówczas koła kompetentne dały były dynastyi pewniejsze rękojmie, a natomiast nalegały na większe ścieśnienie t. z. zastrzeżonych praw, katolicy bawarscy nie mieliby dziś w ręku broni najniebezpieczniejszéj, t. j. nie mogliby się przedstawiać za jedynych obrońców dynastyi. Dziś w Bawaryi na chwiejniejsi nawet katolicy nie opuszczają i nie opuszczą sztandaru dr. Jörga, bo na nim wypisaną jest na pierwszém miejscu obrona praw dynastyi wobec zagrażającéj tym prawom hegemonii pruskiéj. Dziennikarstwo berlińskie, jak to już dawniéj wzmiankowaliśmy, było tak nierozważne, że w przededniu wyborów targnęło się na przewagę korony, wyrzucając jéj, że osobistemi wpływami nie poparło liberałów przy wyborach i grożąc przekształceniu Bawaryi na formalną prowincyą pruską. Skutki tego fałszywego kroku występują dziś na jaw. Przy wyborach groźba ta popchnęła do obozu katolickiego nawet żywioły dość obojętne dla polityki, a jeżeli adres parlamentu zręcznie uderzy w strunę lojalności dynastycznéj, co też na wstępie rzeczywiście czyni przy wynurzeniu monarsze współczucia z powodu kilku wypadków śmierci w rodzinie królewskiéj, propaganda katolicka mimo wszelkich zapór szerzyć się będzie dalej a, jak nie wątpimy, zwycięzko.

Uzupełniając krótkie sprawozdanie nasze z wiecu krobskiego podajemy dzisiaj rezolucye, przyjęte jednomyślnie przez zebranych, a mające służyć za podstawę do petycyi, która do ministerswa ma być wysłaną:

Zgromadzeni na polsko-katolicki wiec w Krobi oświadczają co następuje:

1. „Gdzie są obowiązki, tam i prawa być muszą. Ponieważ mamy obowiązek budowania i utrzymywania szkół, opłacania nauczycieli, więc możemy téż stósowne do szkoły stawiać żądania.

2. Podług praw boskich i ludzkich rodzice są obowiązani dać wychowanie swym dzieciom i za wychowanie to swém sumieniem odpowiadają. Państwo w wychowaniu ma nadzór, ale nie ma prawa naruszać w tym względzie sumienia rodziców i narzucać im sposób wychowania wręcz przeciwny ich przekonaniu.

Twierdzimy, że system szkólny nowo wprowadzony gwałci nasze prawa i najświętsze uczucia, bo upośledza nasz ojczysty język i zamierza go powoli zupełnie ze szkoły wyrugować, a przez odjęcie kapłanom naszym prawa wykładu religii w szkole, pozbawia nas wszelkiéj gwarancyi co do wychowania religijnego i prawowiernego dziatek naszych.

3. Podług naszych własnych pojęć wychowanie szkólne ma za cel nie tylko przysposobienie dzieci naszych do służby w państwie, ale i do służby bożéj. Cel wychowania chrześciańsko-katolickiego według naszych wyobrażeń nad innemi góruje; uważamy bowiem, iż życie doczesne jest tylko przysposobieniem do życia wiecznego. Obecny system szkólny ma za zadanie usunąć wszelki wpływ Kościoła na młodzież szkólną. Usunięcie kapłanów naszych od nadzoru szkólnego, a oddanie go w ręce ludzi innych wyznań, częstokroć przeciw religii naszéj nieprzyjaźnie występujących, napełnia nas trwogą o los naszych dziatek, a wydaje nam się krzywdą niepowetowaną i zarazem znieważeniem prawa wychowania przedewszystkiem rodzicom służącego.

4. Duchowni są od Boga ustanowionymi nauczycielami religii i w szkole jako tacy niezbędni; żaden nauczyciel nie może ich zastąpić. Tylko wspólna na tysiąc letniéj tradycyi oparta praca kapłana i nauczyciela błogie dla dziecka może wydać owoce.

5. Artykuł 24 konstytucyi przyznaje korporacyom religijnym prawo kierowania wykładu religii. Jako katolicy jesteśmy uznani przez państwo, mamy więc na mocy tego artykułu prawo żądać, aby duchowni doglądali w szkołach nauki religii. Nauczyciele katoliccy zaś, ustanowieni przez państwo, powinni według pojęcia Kościoła katolickiego składać wyznanie wiary w ręce władzy duchownéj i otrzymać od niéj misyą kanoniczną. Bez tąkiej misyi nie może żaden nauczyciel katolik, chyba z pogwałceniem sumienia, udzielać nauki religii.

6. Nietylko na mocy zasad pedagogicznych, ale i na mocy doświadczenia i zdrowego rozsądku twierdzimy, iż dzieci nasze oświaty i nauki tylko w rodowitym swym języku z korzyścią nabyć mogą. Wiemy o tém dobrze, iż przy obecnych stósunkach język niemiecki jest im potrzebny i w danych razach nauki tegoż obok polskiego sami pragniemy; ale zaprowadzenie tegoż języka niemieckiego jako wykładowego w szkołach naszych, nietylko wyrządza ciężką krzywdę dla naszéj ojczystéj mowy, bo kształcenie jéj do możliwie najmniejszych rozmiarów sprowadza, ale i tworzy zarazem dla naszych dzieci prawie niezwyciężoną zaporę w kształceniu, i cofa szkoły nasze, które zaczynały już kwitnąć, w rząd zakładów mechanicznych, w których dziecko li pamięciowo rozmaitych przedmiotów się nauczy, a wyszedłszy ze szkoły jeszcze prędzéj o nich zapomni.

7. Wiadomo, jak ważnym czynnikiem w narodowości jest język. Zdawałoby się, iż ta nagła zmiana frontu pod względem języka naszego ojczystego, jest nowym ciosem wymierzonym przeciw naszéj narodowości, ażeby ją o ile możności zagładzić w późniejszych pokoleniach. A jednak ta narodowość znajduje się pod opieką prawa i każdy, któryby na nią wprost ośmielił się targnąć, znieważyłby zarazem majestat królów pruskich i powagę prawa. Gdy nam bowiem w r. 1815 odjęto ponownie samodzielność, zobowiązał się Fryderyk Wilhelm III w odezwie swojéj do mieszkańców W. Ks. Poznańskiego szanować naszą narodowość, nasz język i naszą religią i odezwę tę w zbiorze praw ogłosić kazał.

Zobowiązania te miały służyć niejako za wynagrodzenie za postradanie wolności. Zobowiązania te tworzą w obec rządu teraźniejszego podstawę praw narodowych, które takowy uznać musi, a my się ich wyrzec nie myślimy.

Na mocy tych zobowiązań królewskich żądamy równouprawnienia dla języka naszego ojczystego, a dla szkół naszych urządzeń, któreby narodowości i zagwarantowanych z nią praw Kościoła naszego nie krzywdziły.“

Sprawa płużnicka.

Kończymy według Gazety Tor. sprawozdanie z procesu w Płużnicy:

Obrońca p. Szuman przystąpił wczoraj o godzinie 4 zaraz po p. Dockhornie i zaczął rzecz swoją od zaprzeczenia, iżby w danym razie zachodziło naruszenie spokoju publicznego, które według prawa tam tylko stać się może, gdzie powody do zbiegowiska wypływają z czynu zakazanego. Wina leży w postępowaniu Gołębiowskiego, który się wdarł na plebanią, jak nabywca wsi, który kupić jéj zapomniał. Sam nadto przyznał się do ludzi, że pogwałcił przykazania Boże, tém samém więc nadał im niejako prawo do tego, czego się na nim dopuścili. W końcu dowodzi obrońca z prawa kanonicznego i z buli papieskiéj z roku 1869, że wprowadzenie Gołębiowskiego było nieprawne. Większa część oskarżonych są to ludzie, których na ziemi ciężka gniecie dola, pojąć więc łatwo, że ludzie tacy wszystkiemi siłami duszy zwracają się ku nadziejom w przyszłém życiu i dla tego z taką energią odpierają wszystko, co zbawieniu ich duszy zagrażać się zdaje.

Następnie zabierali głos inni obrońcy. Żaden z nich nie przyznał, iżby w obecnym razie zachodziło przestępstwo naruszenia spokojności publicznéj, a powoływali się przytém na zdanie powag nauki prawniczéj.

Obrońca Mangelsdorff przeczy, iżby Przyłubski był przewódzcą w tych zaburzeniach, gdyż ani umyślnie zbiegowiska nie zwołał, ani téż jako przewódzca nie występował. Protokóły z śledztwa wstępnego nieważne, jako zdziałane przy pomocy jednego tylko tłómacza, któż ręczy za to, że tłómacz ten (dyrektor kancelaryi Zabłotny w Chełmnie) dobrze tłómaczył, skoro nie zdołał dobrze przetłómaczyć listu ks. Połomskiego z polskiego na niemieckie. Momenta obciążające czerpie oskarżenie w największéj części z zeznań jednych oskarżonych przeciw drugim. Zeznanie takie nieważne prawnie jako dowód obciążający. Obrońca sam przyznaje się, iż jest przeciwnikiem ustaw majowych, ma się rozumieć z powodów radykalnych, ale to pojmuje najzupełniéj, że właśnie te wadliwe ustawy jedynie winne temu, że teraz 63 ludzi, którzy tylko potrzebie sumienia swego pofolgowali, siedzi na ławie oskarżonych.

Obrońca Werner kładzie przycisk na szlachetne powody, z których postępowanie oskarżonych wypłynęło; powodem tym było religijne przekonanie i religijny obowiązek. Mówić tu o udziale w zaburzeniu spokoju publicznego możnaby tylko na podstawie téj logiki, któraby twierdzić śmiała, że ktoś przypatrujący się grze w karty miał przez to udział w grze saméj.

Reszta obrońców z tych samych wychodziła zasad. Brak miejsca nie pozwala nam przecież zapuszczać się w szczegółową obronę każdego z oskarżonych.

Prokurator pozostaje przy twierdzeniach i wnioskach oskarżenia. W jego oczach kwestya dwóch tło-

---

3

Martwe Dusze.

Poemat

przez

Mikołaja Gogola.

(Ciąg dalszy. Zob. Nr. 231.)

Rozdział II.

Już więcéj tygodnia podróżny mieszkał w oberży i czas swój zawsze na obiadach i wieczorach, jak to mówią, bardzo przyjemnie przepędzał. W końcu postanowił zwrócić się na wieś i odwiedzić obywateli Maniłowa i Sobakiewicza, podług przyrzeczenia. Może pobudziła go do tego jakaś osobna jeszcze przyczyna, ważniejsza, bliższa jego serca... Ale o tém wszystkiém czytelnik dowie się stopniowo, w swoim czasie, jeżeli będzie miał cierpliwość przeczytać niniejszą powieść, bardzo długą, rozszerzającą się ciągle aż do końca, który — uwieńczy dzieło. Furman Selifan dostał zrana rozkaz założyć konie do znajoméj nam już bryczki, a Piotrek miał zostać w domu, aby pilnować mieszkania i tłomoka.

Nie będzie zbytecznem zapoznać się bliżéj z tymi dwoma poddanymi naszego bohatera. Chociaż osobistości ich nie są tak wyraziste i stoją, jak to mówią, na drugim albo nawet na trzecim planie, chociaż nie są głównemi sprężynami opowiadania, chociaż oni zaledwie drobny mają udział w głównéj intrydze, że jednak autor lubi niezmiernie dokładność, i chociaż sam jest Rosyaninem, chce być akuratnym jak Niemiec, musi o nich mówić. Zresztą nie wiele to zajmie czasu i miejsca, bo nie wiele trzeba dodać do tego, co już było powiedziane, t. j. że Piotrek chodził w za szerokim tabaczkowym surducie, należącym niegdyś do swego pana, i miał, jak wszyscy mniéj więcéj ludzie jego stanu, szeroki nos i usta. Charakter posiadał prędzéj milczący, niż gadatliwy; miał nawet szlachetne dążności ku cywilizacyi, t. j. do czytania książek, ale treść ich była mu obojętną: czy to były przygody jakiego bohatera, czy dykcyonarz, on wszystko czytał z jednakową uwagą; jeżeliby jemu podać chemią, onby i chemii nie odrzucił. Jemu podobało się nie to, co on czyta, ale raczéj samo czytanie, bo oto, z liter zawsze tworzy się jakieś słowo, które czasem sam djabeł wie co znaczy. Czytanie odbywało się zwykle w leżącém położeniu, w przedpokoju, na łóżku. Oprócz namiętności do czytania, miał jeszcze dwa nawyknienia, które stanowią dwa charakterystyczne rysy: spać nie rozbierając się, tak jak był, w surducie, i nosić wszędzie ze sobą jakieś sobie właściwe powietrze, jakąś woń, która go nigdy nie opuszczała. Cziczików, który był czasem bardzo drażliwy, wciągnąwszy w nos owego powietrza, zmarszczył się nieraz, a kiwnąwszy głową, mówił: „Już ja nie wiem, djabli cię tam wiedzą, pocisz się, czy co? Poszedłbyś do bani wykąpać się.“ Na to Piotrek nigdy nie odpowiadał, zaraz zajął się jaką robotą: albo brał szczotkę i czyścił pański frak, albo téż cokolwiek sprzątał. — O czém on wtedy myślał? Może być mówił on do siebie: „Aleś i ty paradny; i tobie się nie znudziło czterdziesty raz jedno i to samo powtarzać...“ Bóg tylko jeden może wiedzieć, co myśli służący poddany wtenczas, kiedy jego pan go łaje. Na teraz nie mam nic więcéj do powiedzenia o Piotrku.

Furman Selifan był zupełnie innym człowiekiem. Ale autor jest zawstydzony zajmować tak długo czytelnika ludźmi niższéj klasy, znając z doświadczenia, jak on niechętnie zabierał znajomości z niższymi od siebie. Już takim jest ruski człowiek: wszystkich sił używa, żeby poznać się z takim, który posiada rangę wyższą choć o jeden stopień; a czapkową znajomość z hrabią lub księciem o wiele więcéj ceni od najściślejszéj przyjaźni. Autor lęka się nawet o swojego bohatera, który jest tylko radzcą kolegialnym*). Radzcy dworu może zaprzyjaźnią się z nim, ale ci, którzy podrośli już do generalskiéj rangi, — ci, Bóg wie, może rzucą tylko pogardliwym wzrokiem, jak na wszystko to, co się pod nogami ich uwija, albo co jeszcze dotkliwiéj, przejdą, z zabijającą dla autora obojętnością. Ale choć przykre jedno i drugie, trzeba wrócić do naszego bohatera.

*) Stopień radzcy kolegialnego w cywilnéj służbie równa się pułkownikowi w wojskowéj. Radzca dworu jest stopniem niżéj. P. T.)

Wydawszy rozkazy jeszcze wieczorem i obudziwszy się wcześnie, wymywszy się i wytarłszy mokrą gąbką od stóp do głów, co się robiło tylko w niedzielę — a tego dnia zdarzyła się właśnie niedziela — ogoliwszy się tak, że policzki były gładkie jak atłas, ubrawszy się we frak koloru borówkowego w centki, nałożywszy na wierzch płaszcz niedźwiedziami podbity, zeszedł ze schodów, podpierany to z tego, to z drugiego boku przez hotelowego sługę, i siadł w bryczkę. Z łoskotem wyjechała bryczka z pod bramy wjezdnéj. Przechodzący pop zdjął kapelusz, kilku chłopaków w brudnych koszulach wyciągnęli ręce, wołając: „Panie, daj jałmużnę sierotce.“ Furman spostrzegłszy, że jeden z nich miał wielką ochotę stawać z tyłu na bryczkę, ściągnął go knutem, i bryczka potoczyła się, skacząc po kamieniach. Przyjemnie było ujrzeć niedaleko pręgowaty szlaban, dający znać, że bruk, tak jak i wszystkie dolegliwości na tym świecie, będzie miał swój koniec, i jeszcze kilka razy uderzywszy się głową w budę, Cziczikow nakoniec pojechał równą drogą. Ledwie wydostali się z miasta, zaraz za miastem tak, jak to u nas, było dziko po obu stronach drogi: widziałeś kretowiny, młodą jedlinę, karłowate sosny, jałowiec i tym podobne dziwactwa. Napotkali i wieś, pod sznur zbudowaną, kilku chłopów jak zwyczajnie, próżnowało i gapiło się, siedząc przed domami na ławeczkach. Baby tłuste, z przewiązanemi piersiami, patrzały z górnych okien, a z dolnych wyglądało ciele, albo świnia swój ślepy ryj wytykała. Słowem wszystko, co widzieli, było bardzo zwyczajne. Przejechali wiorst piętnaście i Cziczikow pomyślał sobie, że tu, jak mówił Maniłow, powinna była być jego wioska, ale i szesnastą wiorstę minęli, a wioski jak nie było tak nie było, i pewnieby do niéj nie trafili, gdyby nie napotkali dwóch chłopów. Na zapytanie: czy daleko ztąd Zamaniłówka? chłopi zdjęli czapki, a jeden z nich, mędrszy, z brodą jak kłin, odpowiedział:

— Maniłówka może? a nie Zamaniłówka?

— Tak, tak Maniłówka!

— Maniłówka! a to jak przejedziesz jeszcze jedną wiorstę, tak ot, to jest tak prosto na prawo.

— Na prawo? odezwał się furman.

— Na prawo, rzekł chłop. — To ci będzie droga do Maniłówki; a Zamaniłówki tu żadnéj nie ma. Ona tak się nazywa, to jest, jéj nazwanie Maniłówka; a Zamaniłówki tu wcale nie ma. Tam prosto na górze zobaczysz dom murowany, o dwóch piętrach, pański dom, w którym, to jest, mieszka sam pan. Oto ci będzie i Maniłówka, a Zamaniłówki tu zupełnie żadnéj nie ma i nigdy nie było.

Pojechali daléj odszukiwać Maniłówki. Przejechali dwie wiorsty, napotkali boczną dróżynę; przejechali i trzecią i czwartą wiorstę, a murowanego domu nigdzie nie było widać. Wtedy Cziczikow przypomniał sobie, że jeżeli przyjaciele zapraszają do siebie na wieś i powiadają, że do niéj tylko piętnaście wiorst, to pewnie będzie ich trzydzieści.

Wioska Maniłówka nie wiele mogła zająć swojém położeniem. Dom właściciela stał na górce, otwarty na wszystkie wiatry, jakimby się tylko wiać podobało; spadzistość górki, na któréj się wznosił, była pokryta strzyżoną murawą. Na niéj rozrzucono po angielsku dwa klomby berberysu i żółtéj akacyi; pięć czy sześć kępek brzóz wznosiło gdzie niegdzie swoje chude wierzchołki. Pod dwoma z nich była altanka z zielonym płaskim daszkiem, niebieskiemi kolumnami i napisem: świątynia samotnego rozmyślania; niżéj sadzawka, pokryta zieloną pleśnią, co zresztą nie jest rzeczą nadzwyczajną w angielskich ogrodach rosyjskich obywateli. U stóp pagórka ciemniały wzdłuż i wpoprzek szare drewniane izdebki, które bohater nasz, nie wiadomo dla jakiéj przyczyny, z największym pospiechem zaczął liczyć i naraczował ich aż do dwóchset. Nigdzie około nich nie było widać jakiéjkolwiek zieloności; wszędzie wyglądało jedno tylko drzewo. Widok urozmaicały dwie baby, które artystycznie podgiąwszy spódnice i poobtykawszy je w pasie, brnęły po kolana w sadzawce, wlokąc za sobą małą sieć, w któréj zamotały się dwa raki i błyszczała jedna biedna płoteczka; baby, jak widać, nie musiały żyć z sobą w zgodzie, bo ciągle się kłóciły i klęły. Daléj na boku ciemniał smutnym ciemno zielonym kolorem las sosnowy. Nawet powietrze widziało się do wszystkiego zastósowane: dzień był i nie jasny, i nie bardzo pochmurny, ale jakiegoś blado szarego koloru, takiego, jak stare mundury garnizonowych żołnierzy. Dla dopełnienia krajobrazu znalazł się i kogut zwiastun zmiennéj pogody, który nie zważając na

maszy jest rzeczą małéj wagi, jego zdaniem Gołembiowski nie wdarł się bezprawnie na probostwo. Polityczną stronę zajścia pomija milczeniem, wytykane mu pomyłki i błędy pozostawia bez usprawiedliwienia.

Do dupliki zabiera głos obrońca Dockhorn. Było prawda wspólne życzenie wypędzenia Gołembiowskiego, nie było żadną miarą wspólnéj do tego woli, jakiéj prawne pojęcie naruszenia spokoju publicznego wymaga. W danym razie może przeto być mowa tylko o obrazie, groźbach i uszkodzeniu cudzego mienia. Odnośnie do ks. Połomskiego wystawia obrońca w gorących i wzruszających słowach krzywdę, która kapłanowi temu już przez to samo wytoczenie oskarżenia się stała, a za którym obrońca nietylko jako obrońca, lecz więcéj i głównie jako człowiek przemawia, będąc jak najmocnéj o jego niewinności przekonany. „Jeżeli go panowie skażecie, popełnicie morderstwo prawnicze. Przekonanym o jego niewinności w sumieniu uczciwego człowieka!"

Zebrana publiczność słuchała słów tych z gorącém zajęciem, a gdy obrońca skończył, wybuchła żywém brawo, które skarcił przewodniczący. Na tém zakończono środowe posiedzenie o godzinie 8½ wieczorem.

W czwartek rozpoczęło się posiedzenie o 9 z rana. Przewodniczący sądowi przystąpił do zreasumowania rozpraw. Odnośnie do ks. Połomskiego wypowiedział również zdanie swoje, że nie wykazało się nic, coby oskarżenie przeciw niemu usprawiedliwiało. Następnie formuje przewodniczący pytania stawione przysięgłym. Pytań było 83. Co do osób ciężéj obwinionych stawiono pytania łagodzące winę. Obrona nie wniosła o pytanie takie co do ks. Połomskiego, sąd przecież dodał je z urzędu. Pięciu oskarżonych o udział nie miało jeszcze 18 lat wieku, stawiono co do nich pytanie, czy działali z świadomością o karygodności czynu O godzinie 12½ poszli przysięgli na ustęp i wrócili o 3¾ na salę sądową.

Wyrok przysięgłych uznał ks. dziekana Połomskiego niewinnym, Przyłubskiego winnym udziału w naruszeniu spokoju publicznego, przy którym sam dopuścił się zniszczenia rzeczy; nie uznano go winnym, iżby zbiegowisku przewodził, okoliczności łagodzących winę jego nie przyznano. Pięć osób uznano winnemi gwałtu na osobie Gołembiowskiego, z których dwom przyznano złagodzenie winy. Dwie osoby uznano za winne zniweczenia cudzych rzeczy, łagodząc winę obu. Winę udziału w zaburzeniu spokoju publicznego przeczytano 31 osobom, z których jednę uznano za działającą bez należytego rozpoznania. Za niewinne uznano, prócz ks. Połomskiego, 23 osoby.

Obrońcy zajęli teraz głos i stawiali wnioski co do wysokości kary i policzenia skazanym na jéj poczet wycierpianego więzienia śledczego. Izba sądowa zawyrokowała:

1. przeciw Przyłubskiemu 1½ roku cuchthauzu;
2. przeciw Jaruszewskiemu tak samo;
3. przeciw Rygielskiemu i
4. Sierockiemu po 1 roku cuchthauzu;
5. przeciw 4 skazanym po 6 miesięcy więzienia, odliczając dwom z nich po trzy miesiące odsiedziane w śledztwie;
6. przeciw 30 skazanym po trzy miesiące więzienia, którym odliczono po 1 i 2 miesiące przesiedziane w śledztwie;
7. jednego winnego uwolniono od kary jako nie mającego rozpoznania karygodności czynu.

Między skazanymi jest 5 kobiet, z tych jedna skazana na 6 miesięcy; uwolniono zaś 16 kobiet.

„Za lat trzydzieści!"

I.

Prokurator sądowy, p. v. Dressler, zakończył swój wywód naprzeciw ks. kanonikowi Kurowskiemu, oskarżonemu o to, że miał być Delegatem apostolskim, zwrotem uderzającym z wielu względów.

Już podaliśmy wątek téj apostrofy, dziś jéj osnowę obszerniéj podajemy, dołączając do tego kilka naszych uwag.

Prusy, wedle pana D., przeszły w przeciągu ostatnich lat siedmdziesięciu przewrotów na polu społecznem tyle, ile żadne może inne państwo. — I tak co za odmiana wszystkich stósunków przez zniesienie poddaństwa. Szło tu o żywotne interesa, o pieniądze: a przecież do oporu nikt się nie zapociekł.

Powszechna służba wojskowa jakimżeż musiała być postrachem dla wszystkich, co nie przywykli do myśli, żeby cały naród był pod bronią, dla wszystkich bezojczyzniowych (Vaterlandslose), dla wszystkich egoistów. Można się było lękać np. emigracyi bardzo licznéj: a otóż nie przyszło jednak do tego, żeby emigrowano masami.

Państwo pruskie zniosło u siebie przywileje szlachty. Dziś, wedle mówcy, szlachta z uśmiechem spogląda na te rzekome krzywdy, jakie im się stały. Ale wonczas, jak głęboko uczuła ona tę stratę odrębnego swego stanowiska, kiedy im przyszło zejść na równią z drugimi.

I tu o sprzeciwieniu się rozporządzeniom rządowym nikt nie myślał.

Tyle rewolucyi (Umwaelzungen) dokonało się w Prusiech, nie wywołując oporu. Jednemu tylko Kościołowi katolickiemu, duchowieństwu katolickiemu dane było, żeby naprzeciw prawom państwa podnieść rokosz.

Ale, niepotrzeba mi być prorokiem, żeby orzec, iż godzina Sedanu już wybiła dla Kościoła katolickiego. Co najpóźniéj za lat trzydzieści nie będzie ani niedobitków dzisiejszych wojowników kościelnych. Lat trzydzieści w życiu człowieka jest wielki okres; lecz w życiu narodów krótkim tylko momentem.

Do tego czasu starsi księża wymrą, będą zabrani do ojców swoich, inni będą usunięci, kościoły będą opustoszałe, parafie osierocone. W téj walce dzisiejszéj pomiędzy państwem a Kościołem niechybne jest zwycięztwo po stronie rządu.

Kiedy tu szmer niechęci i oburzenia dał się słyszeć pomiędzy publicznością, tak, że przewodniczący dzwonkiem i upomnieniem wezwał ją do porządku, pan prokurator kończył:

Ze szmeru niezadowolenia wnoszę, że publiczność zaniepokojona widokiem przyszłości, jaki przedstawiłem, widokiem klęski Kościoła. Ale niech się nikt nie trwoży o upadek saméjże religii. Lud pruski, wierny koronie, a za taki mam wszystek lud we wszystkich jego składowych częściach, nie zatraci w sobie uczucia religijnego. Ustaną wprawdzie pielgrzymki, procesye; natomiast lud w sercach swych wystawi ołtarze. Za lat trzydzieści wszyscy ugną się przed prawem; a jeżeliby wtedy jeszcze byli tu i owdzie pochopni bojownicy, będzie na miejscu mojém ktoś, co tych panów powoła na ulicę Wilhelmowską.*)

*) Tu budują nowy gmach sądowy.
Red. Kuryera.

Osnowa téj przemowy prokuratora pana Dresslera rozejdzie się zapewne na cały świat, wszędzie wywołując zdumienie.

Ta apostrofa spadła na publiczność nagle, niespodzianie jak grom, ale bynajmniéj nie ze skutkiem gromu.

Wszyscy jedno mieli uczucie, że bardzo bezpiecznie mogło się bez niéj obyć, tém więcéj, że prokuratorowi nie miał kto na razie odpowiedzieć, gdy oskarżony, zaprzeczając sądowi kompetencyi, odmówił wszelkiego oświadczenia się, a w następstwie zrzekł się prawa obrony.

Daléj wszystkim nastręczyło się i nastręczać się będzie pytanie, czy poznański prokurator wypowiedział opinie, jakie w wyższych sferach urzędowych panują co do przyszłości walki kulturnéj, czy téż własne wieszcze czy prorocze widzenie malował.

To przyznali samiż ministrowie, że z początku zbyt różowo malowali sobie rychły a pomyślny koniec walki kulturnéj. Żeby dziś w sferach rządowych nie wzdrygano się doprowadzić rzeczy do takich ostateczności, jakie tak jaskrawo malował p. v. Dressler, to nam nie bardzo zdaje się prawdopodobną.

Nikt się nie będzie łudzić, że uczucia ludzkości będą, mogą być rozstrzygającemi momentami dla państwa pruskiego w téj walce, którą toczy z Kościołem katolickim. Nawet okólnika ministra Falka, który zabrania pociągać księży do odpowiedzialności za pomoc okolicznościową w posłudze duchownéj, nikt tłómaczyć nie będzie uczuciami ludzkości, politowania nad potrzebami ludu religijnemi.

Dla państwa tylko racye stanu są i będą pobudką jedyną w walce, jaką wiedzie wedle planu systematycznie obmyślanego.

Ale te właśnie racye stanu, racye polityczne mogą państwo pruskie dziś tak, jak po kolońskich zaburzeniach, jak za śp. ks. Arcybiskupa Dunina, zniewolić, żeby samoż położyło koniec walce kulturnéj.

Prokurator poznański może być bardzo doskonałym w swym zawodzie, ale w dziedzinie polityki jeszcze może bardzo krótko widzieć, tém krócéj, im więcéj fantazyą retora i wzburzoném uczuciem naturalném w stronniku kulturnéj walnik złudzony, majaczne obrazy, jakie mu kreśli fantazya i uczucie, ma za wieszcze widzenie przyszłości.

Nie odmówimy słuszności zapatrywaniu prokuratora poznańskiego, że Prusy przeszły wiele rewolucyi społecznych spokojniéj, aniżeli w ich krajach. Że się to dokonało bez takich, jak np. we Francyi, wstrząśnień, tłómaczy się tém, że na piaskach brandenburgskich ta rewolucya, która we Francyi przedstawiła widok gwałtownego konania starego świata, w Prusiech dokonywała się powoli za przyczynieniem się samychże rządzców kraju. Ci, tworząc sobie potęgę, kosztem tradycyjnego cesarstwa rzymskiego, narodu niemieckiego, z konieczności musieli pchać swój kraj w kierunku, który w obec stósunków przeszłości był rewolucyjnym, który sprowadził w całéj dziś Europie przewrot zupełny w społeczeństwie, a znalazł wyraz w nazwie nowoczesnego państwa.

I tak, że jedno tylko wytkniemy, w Prusiech prędzéj, aniżeli gdzieindziéj, książęta toczyli walkę z możnowładztwem, z przemożną szlachtą. Te zapasy były nawet bardzo krwawe. Więc, choć dziś prokurator poznański, szlachecki demokrata, kiedy z uśmiechem spogląda na upadek znaczenia szlachty, a jednak przed nazwiskiem swém szlacheckie „von" dodaje, — choć dziś chwali szlachtę pruską za poddanie się rządowéj woli, która ją zepchnęła na równią z innymi, to kiedyś przynajmniéj stawiała ta szlachta opór, a w cale inny, jak duchowieństwo katolickie, bo opór czynny, opór zbrojny i krwawy. Najwięksi, najznamienitsi wodzowie i wielbiciele walki kulturnéj liczą przodków swych pomiędzy oporną rządom kurfirstów szlachtą.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Z pod Gostynia, 8 października.

(Sprawa p. Potworowskiego z Kossowa.)

(W. S.) Do wzmianki Kuryera o uwięzieniu p. Potworowskiego przesyłam następne szczegóły:

Pan Potworowski ma obowiązek składania każdorazowemu proboszczowi w Starym Gostyniu pewnéj ilości mesznego. Gdy po śmierci prob. Wojciechowskiego w styczniu r. z. i po objęciu zarządu majątku przez p. Rudolfa komisarza nie było przy kościele księdza uznanego przez państwo i w ogóle nabożeństwo rzadko tylko się odprawiało, uważał się p. P. zwolnionym z obowiązku i sądził, że to niestósownie, aby miał dobrowolnie wydać meszne p. Rudolfowi, nie będącemu proboszczem ani mszy św. nie odprawiającemu. Skoro jednak w sądzie komisarz wygrał sprawę, poddał się p. P. wyrokowi i chciał odstawić zboże do Starego Gostynia, nigdy jednak nie zastał tam komisarza. Wreszcie dał mu znać tenże, że upoważnił sołtysa do odebrania mesznego. Były wprawdzie wątpliwości, czy komisarz miał prawo ustanawiać zastępców, bo nie stało nic o tém przy jego nominacyi na administratora majątku kościelnego, mimo to p. P. chciał spór zakończyć i odstawić zboże sołtysowi, ten jednakże oświadczył, że nie może z odebranego zboża wystawić kwitu od komisarza, a zresztą nie ma miejsca, gdzieby mógł zboże wysypać. Ponieważ nie chciał p. P. bezustannie posyłać zboża na próżno, podał prośbę, aby mógł oddać zboże zaległe razem ze zbożem, które odda na przyszły św. Marcin. Na to nie zgodził się jednak komisarz, ale korzystając z wyroku sądowego, na mocy którego mógł zmusić p. P. do wypełnienia obowiązku aresztem personalnym lub przez likwidacyą interesu (?), żądał natychmiastowego odstawienia zboża. Wtedy p. P., oświadczył komisarzowi, że z prośbą o przedłużenie terminu co do odstawienia zboża udaje się do jego przełożonéj władzy. Jakoż tego samego dnia tj. 27

---

to, że głowę miał do mózgu podziurawioną dziubami drugich kogutów za swoje zalety, piał wrzaskliwie i trzepał nawet skrzydłami, chociaż pióra miał powyrywane jak u staréj słomianki. Podjeżdżając pode dwor, Cziczikow spostrzegł samego gospodarza stojącego w zielonym surducie, u czoła miał rękę zastępującą daszek, aby łatwiéj rozpoznać dążącą ku dworowi bryczkę i w miarę tego ak furmanka zbliżała się do ganku, oczy jego rozweseliły się i uśmiech zawitał na twarzy.

— Paweł Iwanowicz! zawołał on nakoniec, gdy Cziczikow wyłaził z bryczki. — Przecież pan sobie o nas przypomniał!

Obaj przyjaciele serdecznie się uściskali, i Maniłow poprowadził swego gościa do pokoju. Chociaż krótka chwila wystarczyła, aby przejść przez sień, przedpokój i salę jadalną, jednak spróbujemy, czy nie zdążymy jak niebądź z niéj skorzystać i powiedzieć co o gospodarzu. Ale w tym punkcie autor musi się przyznać, że zadanie trochę za trudne. O wiele łatwiéj odrysować charaktery wielkich rozmiarów: tam tylko rzucaj pełną ręką kolory na płótno; czarne pełne oczy, zwisłe brwi, poorane zmarszczkami czoło, zarzucony na ramię czarny albo czerwony jak ogień płaszcz — i portret gotowy; ale u tych wszystkich panów, których tak wiele na świecie, którzy z powierzchowności tak podobni do siebie, jak im się dobrze przyjrzeć, jest tak wielka różnica, że bardzo trudno wizerunek ich uchwycić.

Trzeba dobrze natężyć uwagę, nim zmusisz, że na płótno wystąpią wszystkie odcienia prawie niepochwycone ich rysów, i w ogólności, trzeba głęboko badać, nawet doświadczonemu spostrzegaczowi. Jeden tylko Pan Bóg wiedział, jaki był charakter Maniłowa. Istnieje pewien rodzaj ludzi, znanych pod nazwą: ludzi tak sobie, ni to, ni owo. Może być, że do nich trzeba i Maniłowa zaliczyć. Postawę on miał piękną; rysy twarzy przyjemne, ale ta przyjemność zanadto była ocukrowana; w ułożeniu miał coś takiego, jakby szukał dla siebie pobłażania. Uśmiech jego nęcił, był jasny blondyn i miał niebieskie oczy. W pierwszéj chwili, gdy się z nim rozmawiało, nie mogłeś nie powiedzieć: „Jaki przyjemny i dobry człowiek!" W następującéj minucie, jużeś nic nie mówił, a w trzeciéj minucie, powiedziałeś sobie: „Diabli go tam wiedzą!" i odsunąłeś się od niego jak najdaléj; jeżeliś nie odszedł, poczułeś śmiertelne nudy. Od niego nie usłyszysz żadnego prędkiego ani gniewnego słowa, jakie możesz usłyszeć od każdego, jeżeli zaczepisz go w jakiéj drażliwéj kwestyi. Strona drażliwa znajduje się u każdego.

Jeden zapala się do hartów; drugiemu zdaje się, że jest znawcą muzyki, i że szczególniéj czuje głębokie jéj tony; trzeci lubi dobry obiadek; czwarty stara się choć o jeden cal, podnieść się nad stan swój; piątego wymagania, są więcéj ograniczone, on we śnie nawet marzy, jakimby to sposobem przechadza się pod rękę z fligel-adjutantem po spacerze, pokazać się swoim przyjaciołom, znajomym, a nawet i nieznajomym; szósty, obdarzony jest taką ręką, którą ciągnie jakaś nadprzyrodzona siła, żeby zagiąć parol z asa karowego, albo dwójki; kiedy tymczasem ręka siódmego lezie wszędzie tam, gdzie jest nieporządek i sprząta do swojéj kieszeni niepotrzebne przedmioty; jednem słowem każdy ma jakąś właściwość, ale Maniłow nie miał żadnéj. W domu był mało-mówny, ciągle o czemś rozmyślał; ale o czém? to tylko chyba Panu Bogu było wiadome. Nie można powiedzieć, żeby się zajmował gospodarstwem, w pole nie jeździł nigdy; gospodarstwo szło sobie jakoś samo. Jeżeli ekonom powiedział: „Dobrze by to i to zrobić" „Zapewne nie źle" odpowiadał zwyczajnie, paląc fajkę, do któréj nawykł służąc w wojsku, gdzie był uważany za najskromniejszego, najdelikatniejszego i najwykształceńszego oficera. „Zapewne nie źle," powtarzał. Jeżeli przyszedł chłop poddany i drapiąc się w głowę mówił: „Niech się pan zmiłuje i pozwoli mi wyjść gdzie na robotę, żeby zarobić na podatek."

„Idź," odpowiadał paląc fajkę i na myśl mu nawet nie przyszło, że chłop szedł hulać.

Czasem patrząc z ganku na dziedziniec i na sadzawkę, mówił, jakby to dobrze było, gdyby tak od domu zrobić podziemne przejście, albo postawić murowany most przez sadzawkę, na którymby można urządzić sklepiki, a w nich żeby siedzieli kupcy i sprzedawali różne drobne towary potrzebne dla włościan. Gdy to mówił, oczy jego stawały się niezmiernie słodkie, a twarz przybierała wyraz zadowolnienia. Z resztą projekta takie kończyły się tylko na słowach. W jego gabinecie leżała jakaś książka założona na 14 stronnicy, którą on zawsze czytał, już od dwóch lat. U niego w domu wiecznie czegoś brakowało; w salonie stały śliczne meble obite elegancką jedwabną materyą, która zapewne dość drogo kosztowała; ale niewystarczyła do dwóch krzeseł, i te obito rogożą; jednak gospodarz, już od kilku lat uprzedzał gości mówiąc: „Nie siadajcie na te krzesła, one jeszcze nie gotowe." W innym pokoju zupełnie mebli nie było, chociaż w pierwszych dniach po ślubie, powiedział był: „Duszko, trzeba będzie się jutro postarać, żeby choć tymczasowo postawić tu jakie sprzęty." Wieczorem podawano na stół pyszny lichtarz z ciemnego bronzu, prawdziwy antyk, z trzema prześlicznie wyrzeźbionemi gracyami, a obok niego stawiano, po prostu miedzianego inwalidę skrzywionego i oblanego łojem, chociaż tego nie spostrzegał ani gospodarz, ani gospodyni, ani służący. Żona jego..... ale zresztą oni byli bardzo zadowolnieni jedno z drugiego. Nie zważając na to, że już ośm lat, jak się byli pobrali, jeszcze każdy z nich przynosił drugiemu albo kawałek jabłuszka, albo cukierek, albo orzeszek, i mówił słodko-wzruszonym głosem, wyrażającym rzeczywistą miłość: „Otwóż duszko pyszczek, ja weń włożę ten kawałeczek." Rozumie się samo przez się, że w takich razach pyszczek otwierał się uprzejmie. Na dzień urodzin zawsze była przygotowaną jakaś niespodzianka — np. futeralik na piórka do zębów paciorkami wyszywany. Bardzo często, siedząc na kanapie, raptem, nie wiedzieć z jakiéj przyczyny, on stawiał swoją fajkę, ona wypuszczała z rąk robotę, jeżeli jaką w rękach trzymała, i dawali sobie taki serdeczny, długi całus, że można było przez ten czas wypalić średniéj wielkości papierosa. — Słowem byli, jak to się mówi, szczęśliwi. Zapewne, że w domu zajmowano się jeszcze czémś więcéj, niż pocałunkami i wyszywaniem futeralików. O niejedno warto było się pytać. Dla czego np: brudno i głupio gotują w kuchni? dla czego dość pusto w spiżarni? dla czego klucznica kradnie? dla czego niechędożni i pijani lokaje? dla czego wszyscy służący śpią prawie ciągle, a resztę czasu, który im zbywa od snu, łajdaczą się? Ale to są wszystko sprawy niskie, a pani Maniłowa jest wykształconą starannie, zaś staranne wykształcenie, jak wiadomo, odbiera się na pensyi, a na pensyach trzy główne przedmioty stanowią podstawę cnotliwego wychowania: język francuski, nieodzowny dla szczęścia familijnego, fortepian, koniecznie potrzebny dla uprzyjemnienia chwil mężowi, a nakoniec część gospodarcza, zasadzająca się na wyrabianiu ładnych sakiewek i wyszywaniu futeralików na piórka do zębów. Zresztą bywają różne udoskonalenia i zmiany w metodzie, szczególniéj w obecnym czasie: wszystko to zależy od umiejętności i zdolności przełożonéj pensyi. Na jednych pensyach np. bywa tak: że najprzód fortepian, następnie język francuski, a tam już na końcu część gospodarcza, tj. wyszywanie siurpryz. A w innych znowu pensyach bywa tak: że najprzód część gospodarcza, tj. siurpryzy, potém język francuski, a już na końcu fortepian. Różne bo napotykają się metody. Nie zawadzi zrobić jeszcze uwagi, że Maniłowa..... ale przyznać się muszę, że niezmiernie boję się mówić o damach, przytém już pora powrócić do naszych bohaterów, którzy już stoją od kilku minut u drzwi salonu, certując się wzajemnie, kto pierwszy przejedzie.

— Niechże pan będzie łaskaw, za wiele pan sobie robi subjekcyi, ja przejdę późniéj, — mówił Cziczików.

— Nie, Paweł Iwanowicz, nie, wy gość — mówił Maniłów, pokazując drzwi ręką.

— Ale proszę, bez subjekcyi, pan przejdź — mówił Cziczików.

— Nie, już przepraszam, nie przejdę naprzód przed tak miłym, wykształconym gościem.

— Dla czegóż wykształconym? Ale proszę bardzo przejść!

— Nie, już ja suplikuję.

— Ale dla czego?

— Właśnie dla tego! — powiedział z miłym uśmiechem Maniłów.

Nakoniec obydwa przyjaciele weszli we drzwi, każdy bokiem, ale przyznać trzeba, że im było trochę ciasno.

— Pozwolicie, że was przedstawię mojéj żonie, powiedział Maniłów. — Duszko! Paweł Iwanowicz!

(Ciąg dalszy nastąpi).

p. m. podał swą prośbę. Komisarz jednak nie czekał na odpowiedź, a mimo to nie uwiadomił o swém postanowieniu p. P. Gdy tedy tenże 6 bm. jechał ulicą Gostynia, zdążając na jarmark odbywający się tamże, został aresztowany przez egzekutora sądowego na wniosek komisarza.

Wypuszczono w końcu p. P., ale z początku sąd nie chciał się zgodzić na to, mimo, że za owe 2 szefle mesznego ofiarowano kaucyi 100 tal, a tém się tłómaczył, że nie zna ceny zboża. Gdy go wypuszczono, posłał zboże do Starego Gostynia do sołtysa, który oświadczył, że żandarm mieszkający na probostwie ma odebrać zboże. Tenże zrobił to, ale nie wydał kwitu w imieniu komisarza, tak że mimo oddania zboża każdéj chwili mogą p. P. uwięzić powtórnie.

Wyrok sądowy przeciw panu P. brzmiał: ...Widrigensfalls dem Kläger freistehen wird, entweder Sie zur Erfüllung ihrer Verbindlichkeit durch Personalarest anhalten, oder die Handlung auf Ihre Kosten durch einem dritten verrichten zu lassen, oder endlich seine Interesse zu liquidiren. Der Kläger ist auch befugt, von der getroffenenen Wahl wiederabzugehen und eine andere zu treffen.

Rzym, 1 października.

(Dokończenie o kongresie katolickim włoskim.)

(?) W sobotę 25 września odbyły się dwa posiedzenia w zwykłéj formie. Przeczytano wiele powinszowań i adhezyi. Kardynał Arcybiskup bonoński podziękował telegrafem za wybranie swéj stolicy na miejsce przyszłego zjazdu. Załatwiono także wiele interesów. Mówiono długo o dwóch sprawach żywotnich: o przeklinaniu i o degradacyi kobiet. Pierwsze jest jakoby plagą narodową i doszło już do takich rozmiarów, że nawet liberalny parlament włoski widział się zmuszonym wydać przeciw niemu prawo. Jednakże prawo to nie zaradzi złemu, bo zastósowane według dobréj woli i zrozumienia rzeczy policyi, nie jest ono poparte żadną karą cywilną. Przyjęto więc skwapliwie projekt księdza Scolari, aby poprosić parlament o wydanie ostrych przepisów karnych przeciw klątwie. Dodano petycyą drugą o nakłonienie rządu do uwzględnienia potrzeb religijnych wojska. Wiadomo. że wojsko włoskie nie ma stałéj usługi duchownéj, zkąd w mniejszych zwłaszcza miasteczkach biedni żołnierze są w najopłakańszém opuszczeniu. Wątpię bardzo, aby rząd obecny zechciał na seryo uczynić zadość tym słusznym żądaniom.

O moralnym upadku kobiet mówiono wiele, ale, zdaniem mojém, nie ugodził nikt w samą rdzeń złego. Staranniejsze wychowanie bezwątpienia podźwignie rodzaj żeński. ale nie ubezpieczy, dopóki trwać będą zgubne wpływy przewrotu społecznego. Trzy główne niebezpieczeństwa dzisiaj zagrażają wspólnie słabéj naturze kobiecéj: demoralizacya mężczyzn, czytanie romansów i publiczność sądów przysięgłych. Pierwsze dwie nie dadzą się usunąć inaczéj, jak przez długą, cichą pracę Kościoła; trzecią zaraz znieść można prostym zakazem. Trudno uwierzyć, z jaką namiętnością płeć piękna tam się ciśnie, a im brudniejsza sprawa, tém większy natłok roznamiętnionych twarzyczek, które z oddechem przycichłym, mocno bijącém sercem, iskrzącym wzrokiem towarzyszą smutnym powikłaniom kryminalnych tragedyi. Rzekłbyś, że to dawne Rzymianki, zamiast ranom gladyatorów przypatrujące się zapasom adwokatów z prokuratorem a w braku hyen i tygrysów sycące się widokiem zbrodniarzy.

Drugie posiedzenie odbyło się po południu o godz. 3. Ułożono adres do Ojca św., który mu doręczy osobna deputacya w dzień św. Michała. Chwała posiedzenia należy głównie do margr. Paganuzzi, który wielki wzniecił entuzyazm, wspomniawszy o nieprzedawnionych prawach Stolicy św. „Cóż widzimy zewnątrz Watykanu, zamienionego na więzienie? Niewiarę w tłumach, rozstrój w rodzinach, ateizm w szkołach, ateizm w municypiach, ateizm w państwie. A przeciw niemu cóż postawiemy? Ducha walki i poświęcenia. Trzeba wszystko poświęcić w czasie wojny. Kto ma geniusz, niech da geniusz; kto radę, niech da radę; kto imię lub pieniądze, niech da imię lub pieniądze. Precz ze sknerstwem, do którego nawykliśmy niestety. Inaczéj nie pójdziemy naprzód, lecz stracimy wszystko.

Chcemy, aby Włochy były katolickie i aby wspaniałe godło florenckiego grodu, drugiego po Rzymie: „Król królów i Pan panów" stało się nareszcie rzeczywistością, ukochaną przez włoskich katolików. A na to czego potrzeba? Aby katolickie były szkoły, katolickie gminy, katolickie obyczaje, i aby państwo, które dzisiaj nie może być w naszych rękach, znalazło się przynajmniéj w chrześciańskiém otoczeniu."

Słowa mówcy zrobiły głębokie wrażenie a huczne oklaski dowiodły, że trafił do przekonania wszystkich, nawet tych, których błędy smagał nielitościwém słowem.

I nadeszła niedziela (26 września), ostatni dzień zjazdu. Zacząwszy od Boga, z Nim także chcieliśmy dzieło skończyć. Członkowie nie kapłani przystąpili wszyscy do Stołu Pańskiego. Już o świcie nie można było się docisnąć do konfesyonałów, w każdym kącie przestwornego kościoła della Annunziata widziałeś spowiednika, otoczonego gronem penitentów. Powietrze było przesiąknione pobożnością i wonią dobrych, szlachetnych postanowień, które mają biednemu krajowi dać przyszłość nową, zgodną z wolą Bożą.

O pół do ósméj, przy odgłosie dzwonów, Arcypasterz ukazał się w kościele i zwolna przeszedł między klęczącemi tłumami, błogosławiąc. O ósméj rozdawał chleb pański, do którego członkowie kongresu przystępowali parami we wzorowym porządku — po nich liczne tłumy pobożnych widzów. Komunia powszechna trwała przeszło godzinę. Potém udaliśmy się wszyscy do grobu św. Magdaleny de Pazzi i przed odkrytemi zwłokami modliliśmy się o zwycięztwo Kościoła. Potém oglądaliśmy freski niezrównanego Fra Angelico w klasztorze św. Marka, gdzie niegdyś modlił się i pracował nieszczęśliwy Savanarola.

O 1 zebraliśmy się na nowo w kościele św. Kajetana, spokojni i szczęśliwi, acz w towarzystwie lekkiego smutku. Każdemu mimowoli nasuwało się pytanie: czy za rok będziemy wszyscy razem w Bononii? Ale to trwało chwilę jednę, bo zbyt wiele prac przed nami, aby oddawać się smutnym rozmyślaniom. Jak Bóg zechce i rozkaże! oto cała odpowiedź. A teraz do pracy. Praca ogromna. Wszystkie sekcye występują z projektami, z mowami.

Wchodzi Arcybiskup, otoczony kilku prałatami i wszystkimi dygnitarzami kongresu. Zaimprowizowani odźwierni, w czarnym stroju, z małą niebieską kokardką, utrzymują porządek, jak w dniach poprzednich. Natłok przerażający, wszystkie chóry i loże, każda próżna stopa kwadratowa zajęta przez ciekawych. Czytają się liczne i gorące adhezye; frakcya katolicka niemieckiego parlamentu przysłała powinszowanie, na co zebrani odpowiadają kilkakrotném vivat! vivat!

Baron d'Ondes Reggio wchodzi na trybunę i zdaje sprawę z dawniejszych usiłowań swoich, aby dla katolików otrzymać wolność nauczania. „Czyż ją uzyskamy? Mam nadzieję w Bogu, że to tylko kwestya czasu i że zwyciężymy. Albowiem nasi przeciwnicy są niesprawiedliwi dla nas i sami ze sobą w sprzeczności, a niesprawiedliwość i sprzeczność długo potrwać nie mogą. Przeciwnicy nazywają siebie wolnymi myślicielami, ale są materyalistami, gdzie materya, tam wolności nie masz. Wolność tam, gdzie sprawiedliwość i słuszność, a obie są z nami." Odczytuje potem petycyą do parlamentu o wolność nauczania, kończącą się słowami: żądamy sprawiedliwości, a nie żądamy łaski.

Kongres zgodził się na petycyą poczem inne sekcye zdały sprawę z prac swoich. Wydział sztuki chrześciańskiéi wnosi o wsparcie malarstwa religijnego, a prof. Amelli z Medyolanu rozwija potrzebę stowarzyszeń św. Cecylii po wszystkich miastach, ku zapoznaniu wiernych z kompozycyami wielkiego Palestryny i naprawie smaku estetycznego, który we Włoszech znacznie podupadł. Wszak to muzyka, zawołał mówca, jest przegrawką życia wiecznego! Szczęśliwe powiedzenie wynagrodzone zostało burzą oklasków.

Po licznych rozprawach innych i okrzykach na cześć duchowieństwa katolickiego, mons. Nardi, aby uczynić zadość powszechnemu życzeniu, opowiada podróż swoję do Irlandyi na uroczystości Oconnellowe, i zajmujący roztacza obraz o położeniu Kościoła w Belgii, Francyi i Niemczech. Prześladowanie Kościoła w Niemczech obudziło ogromne współczucie w słuchaczach a ciągłe krzyki: niech żyją męczennicy niemieccy! niech żyją Niemcy katolickie! przerywały bezustannie dostojnemu mówcy.

Biskup del Corona powiedział świetną mowę, po nim kanonik Sauvé, organizator francuskich pielgrzymek. Bije kwadrans na szóstą, czas ubiega z niemiłosiernym pośpiechem. Książe Salviati się podnosi, dziękuje Arcybiskupowi, dygnitarzom kongresu, Florencyi i wzruszonym głosem wznosi okrzyk na cześć Piusa IX. Niech żyje Papież! niech żyje Pius IX odpowiadają tysiące głosów.

Arcybiskup wtedy streszcza w serdecznéj przemowie prace kongresu, dodaje zachęty na przyszłość, która już świtać zaczyna w weselszych kolorach i żegna zebranych, jak ojciec żegna dzieci, o których nie wie, czy za rok wszystkich zobaczy napowrót. !

Trudno opisać wybuch uniesienia w kościele przepełnionym, wszystkich oczy zalane łzami a radośne wiwaty na cześć Arcybiskupa, ks. Salviati, Florencyi i td. nie ustają.

Jeden tylko zegar nie zna litości, ma serce spiżowe. Przeciągle, drwiąco bije kwadrans na siódmą. Arcybiskup intonuje hymn Ambrożyański, po nim udzielił apostolskie błogosławieństwo.

Z błogosławieństwem Bożem na drogę, każdy odjechał do swoich progów.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** N. Pan raczył radzców poczty Nitschmann i Bergemann w Gąbiniu mianować naddyrektorami poczty.

* **Doniesienia kościelne.** Jutro w Archikatedrze sumę odprawi JWks. kanonik Klupp, kazanie powie msgr. Szołdrski.

* **Na posiedzeniu** Sekcyi Lekarskiéj Tow. Przyj. Nauk, odbytém dnia 7 bm., dr. Zielewicz zdawał referat z roczników Akademii Umiejętności Lekarskich, która nietylko jako instytucya narodowa zasługuje na uwagę, ale nadto i pod względem naukowym i mianowicie lingwistycznym ważne zajmuje stanowisko. Autor przechodził z kolei prace w rocznikach zamieszczone, uwzględniając przedewszystkiem prace prof. Biesiadeckiego, Pieniążka i Eberharda.

* **W teatrze** dawać będą w niedzielę Kraszewskiego komedyą: „Miód Kasztelański" i „Łobzowianów" z muzyką Guniewicza.

* **Kurs zimowy w Szkole Wieczornéj** rozpoczyna się dnia 12 b. m. Przyjmowanie uczniów nastąpi w poniedziałek dnia 11 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu szkólnym przy ulicy Szkólnéj nr. 4. Opłata szkólna na cały kurs wynosi tylko 2 marki, które uczeń zgłaszający się winien natychmiast złożyć.

Nauka odbywa się co dzień od godziny 8 do 10 wieczorem z wyjątkiem soboty i niedzieli.

* **Zakład litograficzny** p. Teodora Szulza, znany z swych prac, odznaczających się wytwornym smakiem w rysunku i układzie oraz czystością wykonania, został obecnie przeniesiony na Berlińską ulicę nr. 14 okok handlu p. Cichowicza.

* **Zarząd Towarzystwa Przemysłowego** przesłał dziś król. prokuratoryi do przejrzenia żądane przez nią, w skutek denuncyacyi, księgi kasowo oraz papiery.

* **Pomieszkań niewynajętych** dotąd pozostało w tym kwartale 121 w skutek wygórowanych cen, jakich się tutejsi właściciele kamienic od swych lokatorów domagają.

* **Przejechano** wczoraj na ulicy Strżeleckiéj dwuletnią córeczkę konstablera, która bez dozoru wybiegła z domu.

* **W Sośnicy** pod Dobrzycą ukamieniowali pod karczmą pijani chłopi leśniczego Andrzeja Adamka z zemsty, że im nie pozwolił nigdy kraść drzewa z lasu.

* **Dwie kurye** kanonickie w Gnieźnie nie p. Nollau ale samaż Prześw. Kapituła podała do wydzierżawienia, zastrzegając sobie prawo kwartalnego wypowiedzenia kontraktu.

* **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę, dnia 10 października św. Franciszka Borgiasza. Wschód słońca o godzinie 6 minut 17; zachód o godz. 5 minut 19. Długość dnia 11 godzin 16 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 10 października 1366 pokój z Krzyżakami. — 1593 wjazd Zygmunta III do Sztokolmu. — 1794 Klęska maciejowicka.

Pojutrze w poniedziałek, dnia 11 października św. Placydyi. Wschód słońca o godzinie 6 minut 18, zachód o godzinie 5 minut 17. Długość dnia 11 godzin 16 min.

Wypadki historyczne. Dnia 11 paździer. 1255 List Przemysława króla czeskiego do Prandoty biskupa krakowskiego. — 1506 pogrzeb w Wilnie króla Aleksandra. — 1672 konfederacya Gołembiowska. — 1697 uniwersał Augusta II przeciw księciu Conti. — 1726 na żądanie Moskwy syn Augusta Maurycy z księstwa kurlandzkiego złożony. — 1831 poddanie się Zamościa.

Jarmarki. Dnia 11 października: Jastrów, Leśno, Elbląg, Malborg, Ujazd, Kożuchów. Dnia 12 października: Kębłowo, Kłecko, Międzyrzecz, Mosina, Nakło, Pogorzela, Rawicz, Rogowo, Jastrów. Dnia 13 października: Trzciel, Trzemeszno. Dnia 14 października: Bisztynek, Ragneta. Dnia 16 października: Nisa.

---

† **Z Wyrzyskiego**, 7 października. (Powrót ks. Drewsa. — Służebniczki Maryi. — Nauczyciel H. z B.) Znowu nowy mamy dowód uznania ze strony przeciwnego nam obozu stałości kapłana katolickiego w cierpieniu dla zasad, dla prawdy, dla sprawy św. Kościoła.

Jak czytelnicy Kuryera sobie przypomną, wtrącono 17 kwietnia przeszłego roku do więzienia w Łobżenicy ks. Edwarda Drewsa, wikarego z Nakła, na 14 miesięcy za pełnienie funkcyi duchownych. Oto ukończył ten sługa Boży odsiadywać wyżéj wzmiankowaną karę 28 września przy niezłem zdrowiu i dobréj myśli z chlubą dla sprawy Kościoła. Urzędnicy więzienia i sądu, protestanci, żegnali ks. Drewsa z wyrazem uszanowania dla jego rezygnacyi w znoszeniu przykrości pospolitego więzienia. Zwłaszcza nie mieli słów do wyniesienia jego honorowego występowania ze względu na okoliczność, iż, pomimo, że cztery razy podczas tego czasu odsiadywania kary był zwolnionym z sanitarnych powodów, za każdym razem punktualnie na wyznaczony dzień za kratę powracał. Jeżeli innowiercy podziwiali hart ducha młodego lewity, jakież uczucia musieli żywić w swych duszach katolicy — Polacy? To też radość na twarzach wszystkich mieszkańców katolickich Łobżenicy się malowała na widok uwolnionego kapłana. Każdy pragnął go widzieć i ugościć w domu swoim. Kilku też księży dzieliło radość z młodym wyznawcą. Tego samego dnia opuścił ks. Drews miasto, podążył do Nakła i następnie do swych rodziców. W Nakle ubolewano nad tak długą nieobecnością ks. wikarego, — to też cieszono się niezmiernie z jego uwolnienia. Żalono się na tę okoliczność, iż młody ksiądz w sile wieku tyle czasu niepotrzebnie bezczynnie strawił w więzieniu dla społeczeństwa polskiego.

Po radosnéj wiadomości przychodzi mi się dzielić smutną. Oto wydalono 1 b. m. z Mrozowa pod Wyrzyskiem 2 Służebniczki Panny Maryi, które sprowadzone przed kilku laty przez hr. Bnińskiego z Samostrzela, wiele zdrowych ziarn rzuciły na niwę serc dziecinnych. Z płaczem je też w kościele w Sadkach żegnano. Ledwie wyjechały, a już ochronka — o zgrozo! — na szynkownią zamieniona. O czasy!

Jeszcze jeden fakt smutny: Nauczyciel p. H. z B. uczy dzieci polskich rodziców religii w niemieckim języku. Oto kontrast — jeden z wielu — do pp. Tumidajskiego i Chełmińskiego z Kamionny, który także pozbawiony został urzędu, jak pierwszy.

W przyszłą niedzielę odbędzie się w Dźwierznie wiec w sprawie wyborów do zarządu majątku kościelnego.

Wiadomości polityczne.

* **Berlin**, 8 października. [Uroczystość jubileuszowa w Oggersheim w Bawaryi. — Podatek od piwa. — Wiadomości bieżące. — Personalia.] Gdzie tylko liberalizm pochwycił ster rządów, tam swoboda kościelna w najdrobniejszych nawet sprawach jest krępowaną. A niech tylko katolicy w jakikolwiek sposób postarają się zluźnić te więzy, natychmiast prasa liberalna całym chórem oburzenie swoje głosi. W Oggersheim w Bawaryi obchodzono 3 i 4 b. m. stuletnią rocznicę istnienia tamecznego kościoła, słynnego pielgrzymkami. Biskup ze Spiry, do którego dyecezyi miejscowość wspomniona należy, spodziewając się księży z pobliskich niebawarskich dyecezyi i mając zamiar prosić ks. Bisk. Kettelera z kazaniem na tę uroczystość, wniósł o pozwolenie do rządu, jak tego wymagały prawa bawarskie. Prezes rejencyjny Palatynatu odmówił pozwolenia. Sam tedy ks. Biskup moguncki udał się z prośbą na drodze telegraficznéj naprzód do ministra wyznań, a gdy i ten wymijającą dał odpowiedź, do króla. Król jednakże żadnéj nie dał odpowiedzi. Ponieważ tu szło o sprawę, która z polityką żadnéj nie miała styczności i zachowano wszelkie formy lojalności, w przypuszczeniu, że król nie ma nic przeciwko temu, powiedział ks. Biskup moguncki kazanie. Sprawa prosta i niewielkiego znaczenia. A jednak wszystkie liberalne dzienniki nie posiadają się z gniewu na tę zuchwałość katolików w gwałceniu praw i wyraźnych rozporządzeń rządu.

W sprawie téj nadchodzą jeszcze w ostatniéj chwili nowe wiadomości, które jednak jako pochodzące z bióra Wolffa, ostróżnie przyjmować należy. Augs. Allg. Ztg dowiaduje się z Monachium, rzekomo ze źródła urzędowego, że król dwa listy wystósował do ministra Lutza, w których miał wyrazić swe zadziwienie, że Biskup dr. Haneberg poprosił na święto kościelne czysto bawarskie w Oggersheim, i to w czasie tak niespokojnym, kaznodzieję z obcéj dyecezyi, tak mało obeznanego ze stósunkami bawarskiemi i biorącego w tak wysokim stopniu udział w sporze stronnictw; — król w tém postępowaniu Biskupa Haneberga widzi wykroczenie przeciw zaprzysiężonym obowiązkom posłuszeństwa, a w czynie ks. Biskupa Kettelera pogwałcenie tych względów, jakie w czasie pobytu w krajach króla był powinien uszanować. Südd. Presse zaś donosi, że król nakazał ministrowi zażądać natychmiast od Biskupa w Spirze, aby się wytłumaczył ze swego postępowania, a w razie niedostatecznego uniewinienia, aby użył przeciw niemu całą grozę praw.

Projektowane podwyższenie podatku od piwa wywołuje żywą agitacyą zwłaszcza w południowych Niemczech. Niemiecki związek piwowarów wydał z Kassel odezwę, zwołującą wszystkich piwowarów niemieckich na zebranie 18 października do Lipska, aby się naradzić nad sposobami, jakiemiby zaprowadzeniu tego nowego podatku zapobiedz można. Związek spodziewa się, że połączonym usiłowaniom uda się przeszkodzić temu podwyższeniu cła od słodu, jak swego czasu udało się fabrykantom tytuniu uchylić się od podobnego ciężaru. Zgromadzenie ma zająć się głównie ułożeniem petycyi do urzędu kanclerskiego, do rady związkowéj, parlamentu, oraz memoryału, w którymby wyłuszczono wszystkie powody, przemawiające przeciw temu podatkowi. Pomiędzy powodami główny nacisk położony jest na wzgląd moralny. Piwu to głównie się zawdzięcza, że w wielu okolicach Niemiec zaprzestano używania gorzałki, która dawniéj w tak straszliwy sposób demoralizowała lud. Razem z podwyższeniem podatku od piwa przybierać będzie coraz większe rozmiary fałszerstwo piw, a skutkiem tego masy ludu zwłaszcza po wsiach zamiast używać lichego i niezdrowego piwa, powrócą do używania rozpalających wódek.

Królewski trybunał dla spraw kościelnych, odsądziwszy od stolicy książęco-biskupiéj ks. Biskupa Förstera, odbył zaraz tajne plenarne posiedzenie, o którego przebiegu nic dotąd nie wiadomo. Termin do ustnego postępowania w sprawie Biskupa monasterskiego będzie jeszcze w bieżącym miesiącu wyznaczony.

Program dla przyszłéj sesyi parlamentu niemieckiego w ten sposób określa Pos. Ztg:

Dwa nowe podatki, znaczne powiększenie liczby sztabowych oficerów, nowe i obostrzone paragrafy karne charakteru politycznego, przymusowe kasy zasiłkowe dla robotników, do tego małe prawo gabinetowe ks. Bismarcka przeciw nałożonemu przez miasto Berlin podatkowi komunalnemu na własność cesarstwa, (prawo to z grzeczności dla księcia kanclerza nie przyszło dawniéj pod głosowanie), nakoniec prawa, dotyczące obrony wzorów sztuki i t. d., bardzo wątpliwéj ekonomicznéj wartości — otóż program, jakiegoby się era reakcyjna nie powstydziła.

Na posiedzeniu czwartkowém komisyi prawniczéj pokazał się po raz pierwszy po długiéj chorobie poseł Lasker. Przewodniczący komisyi powitał go serdecznemi słowy.

Dr. Schweinfurt opuścił Berlin i wraca do Egiptu objąć napowrót funkcye prezesa stowarzyszenia jeograficznego w Kairo. W czasie kilkatygodniowego pobytu w Berlinie uporządkował on swój ogromny zbiór botaniczny.

Z Medyolanu donoszą, że tamtejsza rada miejska następujący przyjęła na posiedzeniu dzisiejszém porządek dzienny: Rada miejska uważa to sobie za wielkie szczęście, że pierwszy niemiecki cesarz przybywa do Medyolanu, aby pierwszemu królowi Włoszech, Wiktorowi Emanuelowi, uścisnąć rękę i poleca syndykowi te uczucia wyrazić.

Redaktor Westf. Merk. Meyer skazany został za obrazę ks. Bismarcka i wzywanie do nieposłuszeństwa przeciw prawom państwa na 15 miesięcy więzienia.

Redaktor Säcking. Volksbl. został aresztowany wskutek odmówienia świadectwa.

* **Warszawa.** [Unici.] Kiedy świętojurscy popi, pisze tutejszy korespondent Gazety Nar., w chełmskiéj dyecezyi chcieli już spocząć na laurach, w nadziei zbierania materyalnych korzyści za pozorne zwycięztwo nad unitami, odniesione przy pomocy kozackich nahajek, smutne nastąpiło rozczarowanie. Dla wytłómaczenia ich nadziei trzeba powiedzieć, iż rozpoczęciem grozą przejmującéj kampanii nawracania unitów wszyscy świętojurcy mieli sobie obiecane przez rząd moskiewski szczodrze uposażone probostwa, nagrody pieniężne, donacye, słowem złote góry. Mówiono im o probostwach przynoszących do 500 rsr. Tymczasem po dokonanym przy ich pomocy gwałcie marzenia ich, na złudnych obietnicach oparte, rozprysły się jak bańki mydlane. Nowi proboszczowie schizmatyccy pobierają jak i dawniejsi uniccy najwyżéj po 300 rubli rocznéj pensyi. Stan ten nieznośny, a jak im się zdawało, przechodni, trwa według ich zdania za długo, podali więc zbiorową prośbę do gubernatora podlaskiego, Gromeki, i przedstawili ją przez umyślnie wybraną deputacyą. Gromeka, udając zdumienie, oświadczył: „iż nie myślał nigdy, aby zostając prawosławnymi księżmi, działali w widokach materyalnych korzyści" i pokazał im ich własną do najjaśniejszego pana prośbę, w któréj wyraźnie powiedzieli, iż błagają o przywrócenie na łono prawosławnéj cerkwi, „uznając w niéj wyższość idei religijnéj" — i ostatecznie powiększenia pensyi odmówił. Swiętojurcy faryzeusze odeszli przerażeni! Tyle brudów, niebezpieczeństw, kłamstw, podejść, szarlatańskich komedyi, i to za nic!

Nietylko sami proboszczowie świętojurscy ukarani zostali za haniebne odstępstwo, ale i przywódzcy ich również zawiedzeni zostali w swych ambitnych widokach. Tak zwany obecnie biskup lubelski (bez dyecezyi) sufragan chełmski chełmsko-warszawskiéj dyecezyi, Popiel, zaczął w biskupstwie swojém rozporządzać się samowolnie, jak szara gęś. Nie podobało się to arcybiskupowi chełmsko-warszawskiéj dyecezyi Iwanicyuszowi, który też zaraz oświadczył, „iż powinien wykonywać

tylko rozkazy wyższéj władzy, a sam nic nie przedsiębrać bez odniesienia się do niego, Iwanicyusza, i to w najmniejszych nawet drobiazgach.“ Popiel napomknął coś o swoich zasługach i obietnicach, jakie mu robiono, ale i to na nic się nie zdało. Tutaj dopiero maska z niego opadła i okazała się brzydka twarz chciwego grosza i władzy człowieka. Iwaniciusz odpowiedział z oburzeniem na bezwstydne wyrzuty i upominania się, iż Popieli i wszyscy świętojurcy mogą sobie wrócić, zkąd przyszli — prawosławie nic na tém nie straci, ale owszem zyska, gdyż kijowska dyecezya dostarczy im proboszczów i wyższych duchownych, daleko zacniejszych, bezinteresowniejszych i wykształceńszych.... Smutne to dla tych panów rozczarowanie. Gdy zdradzali, zapomnieli, że ze zdrady nieprzyjaciel korzysta, ale po jéj dokonaniu płaci za nią pogardą. — Niechaj to posłuży za naukę tym galicyjskim świętojurcom, którzy jeszcze gotują się do zdrady, popychani żądzą zysków i tytułów.

* **Kijów**. [Sprawa czehryńska. — Wiadomości bieżące.] Dotąd pisma moskiewskie milczały o sprawie Czehryńskiéj. Powodem do buntów chłopskich w dawniejszém starostwie Czehryńskiém (powiat czerkawski, gub. kijowska) była chęć liberałów moskiewskich zaprowadzenia na Rusi gminnego posiadania ziem włościańskich, zamiast odrębnych gospodarstw, do jakich chłopi od wieków przywykli we wszystkich ziemiach rzeczypospolitéj polskiéj. Głos podaje to samo za przyczynę buntów. Potwierdza także łotrowstwo, jakiego się dopuścili przytém czynownicy pod pretekstem urządzenia gminy na sposób turański. Pokrajali tak ziemię, że chłopom dostały się jak najgorsze kawałki, z najlepszych zaś uformowali folwark dla siebie, słowem dopuścili się jak największéj krzywdy. Stało się to przed 4 laty i od tego czasu z kilku set chłopów wysłano na Sybir do katorgi i do rot aresztanckich za to tylko, że nie chcieli się dać skrzywdzić. I wojsko było w użyciu; sam gubernator przyjeżdżał z wojskiem katować chłopów, aby się poddali to jest dobrowolnie, na piśmie, zgodzili się oddać czynownikom dawne swe dobre ziemie, nadane przez królów polskich, a przyjęli nieużytki, któremi ich chciano uszczęśliwić. Gdyby nie dzienniki lwowskie a potém Wpierod londyński, nieszczęśliwi chłopi czehryńscy dotąd byliby męczeni. Głos w numerze swym 254 wyraźnie pisze, że wyższe sfery rządowe w Petersburgu dowiedziały się dopiero z gazet zagranicznych o prawdziwym powodzie buntów czehryńskich. Nie sposób było ministrowi dóbr państwa i jego koledze ze spraw wewnętrznych protegować nadużycia, wołające o pomstę do Boga, kazali więc śledztwo zarządzić i chłopom niby to ma być wyrządzona sprawiedliwość. Zesłanych na Sybir z pewnością jednak nie wrócą, bo to i koszt wielki a zresztą nie można kompromitować władz rządowych; chłop słusznie czy nie słusznie opierający się czynownikom carskim, musi być ukarany.

Dla wspomożenia publicznych bibliotek moskiewskich w Kijowie, Żytomierzu i w Kamieńcu Podolskim, rząd cesarski przeznaczył na rok przyszły po 800 rubli na każdą.

Właściciele ziemscy na Litwie i Rusi dotąd płacą tak zwaną kontrybucyą, idącą w przeważnéj części do kieszeni czynowników i składki na utrzymanie popów i cerkwi prawosławnych. Według Petersb. Wied. kontrybucya ta, czyli „pobór procentowy“, ściągany z dziewięciu gubernii zachodniego kraju z posiadłości nieruchomych od osób pochodzenia polskiego według preliminarzy na rok przyszły ma wynosić: w gubernii mohilewskiéj 49,995 rs., witebskiéj 57,501 rs., wileńskiéj 95,522 rs., mińskiéj 118,394 rs., grodzieńskiéj 124,318 rs., kowieńskiéj 175,719 rs., kijowskiéj 309,585 rs., wołyńskiéj 330,723 rs., podolskiéj 375,099 rs., czyli ogółem 1,638,856 rubli.

Jednocześnie donoszą St Petersb. Wied, że pobór dziesięcinny i procentowy gruntowy, ściągany w tychże gubernach na utrzymanie duchowieństwa obliczono na przyszły rok jak następuje: z gubernii kowieńskiéj 40,533 rs., witebskiéj 42.650 rs., grodzieńskiéj 49,177 rs., wileńskiéj 54,509 rs, mohilewskiéj 54,705 rs., mińskiéj 68,658 rs., kijowskiéj 127,453 rs., wołyńskiéj 135,043 rs., podolskiéj 159,838 rs., czyli ogółem 732,566.

* **Paryż**, 7 października. [Wiadomości bieżące. — Armia francuska.] Marszałek Mac Mahon oczekiwany tu jest dzisiaj. Ma on prezydować w radzie ministrów, na któréj będą rozstrząsane instrukcye, jakie w sprawie wyborów senatorów i deputowanych mają być przesłane prefektom.

Wczoraj rozpoczęły się w pałacu arcybiskupim konferencye Arcybiskupów i Biskupów, pod których kierownictwem ma być założony katolicki uniwersytet w Paryżu. Roboty w dawnym klasztorze Karmelitów, gdzie uniwersytet ma być pomieszczony, już ukończone. Otwarcie uniwersytetu ma nastąpić 5 grudnia.

Dnia 9 b. m. odbędzie się wielka pielgrzymka do St. Denis pod Paryżem.

W tych dniach skończyły się czterotygodniowe manewra jesienne części armii francuskiéj, do udziału w których powołano po raz pierwszy rezerwistów wyłącznie z klasy 1867. Do manewrów wybrano korpusy dość dalekie od granicy niemieckiéj, lękając się obudzić jakich podejrzeń w Berlinie przez wybór bliższych granicy wschodniéj korpusów, albo raczéj dać pozór do podejrzeń. Tak to dziś nisko Francya stoi, tak stała się lękliwa, iż gdy chodzi o Niemcy, cienia nawet swojego się boi. Manewra te były bardzo ważne; była to pierwsza próba rezerw, ich gotowości, szybkości mobilizowania, słowem pierwsza ważniejsza próba niektórych nowych praw i nowéj organizacyi, próba tém ważniejsza, że rezerwiści z 1867 roku przestają już należeć do armii czynnéj i zaliczać się będą do armii terytoryalnéj, nie istniejącéj dotąd, a jak twierdzą Francuzi, nie mogącéj istnieć, dopóki nie będzie obejmować kilku klas, znających już trochę służbę, to jest kilku kontyngensów rocznych, które przeszedłszy już armią stałą i jéj rezerwę, obeznane są jako tako ze służbą frontową. Manewra podobne z powołaniem rezerwistów, zwyczajne bardzo w Prusiech, są rzeczą nową we Francyi, gdzie nawykli patrzeć na armią, jako na ciało w grobie zamknięte, z którém raz się pożegnawszy po wysłużeniu lat prawem naznaczonych, żołnierz, w czasie pokoju zwłaszcza, nie miał już nic wspólnego, chociaż się prawnie do rezerwy liczył, nie potrzebował więc dla jakichś tam manewrów odrywać się od swoich, opuszczać domu, żegnać na miesiąc swych nawyknień codziennych, by się poddać niezbyt przyjemnym zwyczajom obozowym i karności żołnierskiéj. Podobno jednak rezerwiści daleko ochotniéj i gładziéj spełnili ten swój obowiązek niż się spodziewano, albo raczéj niż się obawiano. Objaw to ważny: za lat kilka, gdy nowe instytucye utrą się przez praktykę i wejdą więcéj w życie narodu, podobne powoływanie rezerwistów dla przypomnienia im żołnierskiego rzemiosła i postawienia manewrujących pułków na stopie mniéj więcéj wojennéj jeszcze gładziéj pójdzie, a ludność przyzwyczajona przestanie utyskiwać. Powołanie bowiem takie do manewrów jest wogóle bardzo przykre, zwłaszcza dla ludzi zarabiających na chleb swych rodzin, którzy nieraz podobne jednomiesięczne oddalenie się mogą zapłacić utratą posady, miejsca, zarobku. W podobnych razach wszyscy powinniby być zarówno przejęci uczuciem obowiązku względem kraju, a chlebodawcy powinniby uwzględniać położenie pracujących u nich rezerwistów; tu jednak prawo jest bezsilne, nakazywać cnoty obywatelskiéj nie ma ono siły, tylko obyczaj i opinia może oddziałać, te zaś tylko czasem i zwyczajem się wyrabiają, jeżeli jest w ludzie materyał do wyrobienia ich w danym kierunku. Do téj pory zresztą nie czytaliśmy żadnych skarg na fabrykantów lub innych chlebodawców, by powołanym a u nich pracującym rezerwistom jakieś przykrości wyrządzali.

Manewra wogóle miały pójść dobrze. Jenerałowie Ducrot, Lebrun, Barail, dowodzący, w swych rozkazach dziennych wydali piękne świadectwa i armii i rezerwistom. Na te rozkazy dzienne niewiele liczymy, może to być zwykłe zawsze i wszędzie urzędowe zadowolenie. Ciekawsze byłyby dla nas krytyczne rozbiory tych manewrów przez bezstronnych specyalistów dokonane, a szczególniéj raporta oficerów pruskich obecnych na tych zabawach wojskowych i pruskiego komisarza wojskowego w Paryżu. Dzienniki angielskie, które wyprawiły specyalnych swych korespondentów wojskowych na te manewra, dość pochlebnie o nich piszą, zwłaszcza o żołnierzu, szczególniéj téż o piechocie. Ale nawet i tu robią uwagę, że piechota jest bardzo źle obuta (stara rutyna jeneralska nie pozwala zmienić obówia, przy którém dygnitarze szlifowi pogrzybieli), że jazda licho na koniach siedzi i nie odznacza się wyrobieniem, że artylerya nie szczególnie zaprzężona. W ogóle opinię o armii francuskiéj publicystów angielskich z powodu tych manewrów tak skreślić można: Jakkolwiek manewra świeżo ukończone wykazały jeszcze mnóstwo niedostatków i to takich, iż przy dzisiejszym stanie organizacyi trudnoby jeszcze było armii francuskiéj już dziś ryzykować się na próbę nowéj wielkiéj wojny; jednakże bacząc, że organizm taki jak armia, po tak zupełném rozbiciu, jakiego armia francuska dzięki nieudolności rządów i jenerałów napoleońskich w 1870 r. doświadczyła, nie może tak prędko przyjść do siebie, postęp jest niezaprzeczony. W każdym razie armia odzyskała w znacznéj części dawnego ducha karności. Piechota zwłaszcza dała dowód czynności, posłuszeństwa, dbałości o porządek w ubraniu, żołnierze odzyskali trochę téj pewności siebie, stanowiącéj część ich narodowego charakteru. „Słowem, pisze D. Telegraph, czy to dobrze czy źle dla interesów Europy, Francya jest dziś pewna, że za małą liczbę lat posiadać będzie wyborny aparat wojskowy (a fine military apparatus), liczebnie silny, tak doskonale opatrzony i uorganizowany, jak tylko na to pozwoli jéj położenie polityczne i finansowe, który to aparat uczyni ją zdolną szukać sławy, odwetu, korzyści w wielkiéj wojnie.“

Te wyrazy streszczają dość dobrze wszystkie zdania, jakie dotąd zdarzyło się nam czytać w rozmaitych dziennikach, nie wyjmując niemieckich, o tych manewrach. Wszędzie przedewszystkiém podnoszą żołnierza, a prześlizgują się lekko po jenerałach, jeżeli otwarcie chwaląc ręce i nogi, nie ganią otwarcie głowy armii. Powiedzielibyśmy prawie, iż wszyscy sprawozdawcy dają do zrozumienia, że ciało armii francuskiéj poprawiło się znacznie, ale duch albo raczéj przewodnicząca inteligencya pozostała ta sama, co ją do klęsk i hańby napoleońskiéj poprowadziła. Inaczéj zresztą być nie mogło. Przed dwoma miesiącami jeden z wielkich dzienników paryskich napisał to upokarzające, ale szczerym patryotyzmem podyktowane wyznanie: „Skład oficerski naszego sztabu generalnego nader wiele pozostawia do życzenia i nie wart składu oficerów sztabu armii niemieckiéj.“ (Temps dn. 23 sierpnia). Lyoński dziennik Salut public przytacza liczne dowody nieudolności i niedbalstwa sztabu francuskiego. Tak n. p. niedawno wydana przez ten sztab karta departamentu Rodanu, obejmuje liczne i nader ważne niedokładności; brak w niéj oznaczenia sześciu mostów na saméj Saonie, i to w pobliżu miasta Lyonu, nie naznaczono nawet jednéj kolei żelaznéj (z Montbristonu). Takie omyłki, niedokładności na wszystkich prawie kartach francuskiego sztabu jeneralnego się spotykają. Oficerowie oprócz tego często nie umieją czytać mapy. Dzienniki przytaczają jednego z jenerałów, który przy manewrach główną akcyę chciał skupić na jakimś moście, sądząc, że to most murowany, dopiero inżynier miejscowy zwrócił jego uwagę, że to most wiszący i że pan jenerał ze swym planem na śmieszność się wystawi.

* **Londyn**. [Rocznica restauracyi katolickiéj hierarchii kościelnéj.] Katolicy londyńscy święcili uroczyście dnia 3 b. m. rocznicę 25 letnią przywrócenia w Anglii rzymsko katolickiéj hierarchii. Obchód téj pamiątki odbył się wspaniale w katadralnym kościele Kensington. Biskup Danell celebrował. Kardynał Manning powiedział kazanie, w którém zwracał uwagę na to, jak restauracya hierarchii kościelnéj pomnożyła kościoły, szkoły, seminarya i zdwoiła wszelką formę i rodzaj kościelnéj organizacyi i dzieła duchowne rzymskiego Kościoła w całéj Anglii. Kościół w Anglii otrzymał przez to taki impuls, że jedna ćwierć wieku wystarczyła na dokonanie dzieła, do którego podług zdania powszechnego całego wieku byłoby potrzeba. W smutnych barwach kreślił następstwa prawodawstwa kościelnego przez Henryka VIII utworzonego, które Anglią zupełnie od chrześciaństwa oderwało. Gdyby Anglia kiedykolwiek jeszcze rozbrat uczyniła z Kościołem katolickim, natenczas rozszerzy się kacerstwo racyonalistyczne, które zagładę przyniesie ostatnim szczątkom wiary chrześciańskiéj. Kardynał jednak ma to mocne przekonanie, że do takiéj kolizyi nie przyjdzie. Za wiele jeszcze żyje w kraju poczucia sprawiedliwości, za wiele prawdy i wiary, a światło za silne od owych ponurych dni rzucało promienie, aby się lękać potrzeba na przyszłość podobnéj katastrofy. Anglicy zresztą wiedzą to dobrze, że Kościół katolicki nie ma nic do czynienia z polityką albo koroną, chyba przez to, że uczy być dobrymi poddanymi. Kościół nie żąda żadnych przywilejów, tylko równości z resztą obywateli kraju.

TELEGRAMY.

Londyn, 7 października. Admiralicya znów zniosła rozkaz z dnia 31 lipca, mocą którego rozporządzono wydanie zbiegłych niewolników, szukających schronienia na angielskich okrętach wojennych.

Londyn, 7 października. Jak Reutera Biuro donosi, przyzwolił rząd birmański bezwarunkowo na to, że nowa wyprawa do Yün-Nan może iść pod eskortą wojska angielskiego przez terytoryum Birmy.

Rzym, 7 października. Papież przyjmował dziś na uroczystéj audyencyi jenerała Agar baszę, posła Szaha perskiego. Tenże wręczył Papieżowi własnoręczne pismo Szacha i oświadczył zarazem, że Szach chętnie przyjąłby podarunki Papieża, i że nakazał swym władzom, ażeby w Persyi przyzwalały na swobodę w wykonywaniu religii katolickiéj.

Madryt, 7 października. Sąd wojenny ustanowiony do zbadania szczegółów klęski pod Lacar (dnia 3 lutego br.) uwolnił oskarżonego jenerała brygady Barges, skazał zaś jenerała Viergol na utratę stopnia a kilkunastu innych oficerów na więzienie forteczne. Jenerał Valmaseda, komendant Kuby podał się, jak słychać, do dymisyi.

Luksemburg, 8 października. Podana przez Amsterdamsche Courant wiadomość o ustąpieniu korony luksemburgskiéj księciu Henrykowi i jego potomstwu jest bezpodstawna.

Nowyjork, 8 października. Murzynów, którzy w Friarspoint wywołali zamieszki, rozproszono. Spokój przywrócony.

Dwaj Kanclerze.

Misye księcia Gorczakowa i początki zawodu p. Bismarcka.

(Ciąg dalszy. Zob. nr. 231.)

Pomimo stanowiska przy związku niemieckim Aleksander Mikołajewicz nie opuścił urzędu pełnomocnika w Sztuttgardzie. Poczytywał sobie za zaszczyt dopełniać przy w. ks. Ołdze posłannictwa zaufania i zażyłości i dzielił czas między wolném miastem nad Menem, siedliskiem Bundu, i małą stolicą nad brzegami Nekaru, gdzie się cieszył zawsze równie łaskawemi względami i protekcyą. — W Frankfurcie polubił towarzystwo pruskiego kolegi, młodego porucznika landwery, zupełnego nowicyusza w zawodzie dyplomatycznym, w którym go wielkie czekało przeznaczenie. Mieszkał tam także od dawna poeta rosyjski, niegdyś dobrze widziany u dworu, poszukiwany przez dyplomatę lubującego się w rzeczach umysłowych i dawnego współucznia Puszkina. Dobry i słodki Wasil Żukowski nie miał wprawdzie geniuszu Puszkina, nie posiadał jego niepodległego i ognistego charakteru; wierszopisarz zręczny i zgrabny tłumacz raczéj niż oryginalny twórca, natura trochę miękka i marząca, sławny niegdyś śpiewak Ondiny, pogodził się rychło z urzędowém towarzystwem, jakiém go wytworzyła despotyczna wola Mikołaja i ogrzewał się zawsze u promienia łaski cesarskiéj. Godności i zaszczytów nie zabrakło mu w tym długim zawodzie dobrze myślącego poety, miłego dworowi, ale dostała mu się misya ważniejsza i zaszczytniejsza, powierzono mu wychowanie następcy tronu Aleksandra, teraźniejszego cesarza i brata jego wielkiego ks. Konstantego. Żuchowski poświęcił się temu zadaniu sercem i rozumem i umiał zachować do śmierci przyjaźń dostojnych wychowańców, jak o tém świadczy korespondencya prowadzona z nimi z Frankfurtu, niedawno wydana. Dokończywszy wychowania wielkich książąt, wybrał się w przejażdżkę po Niemczech, znalazł w Düsseldorfie towarzyszkę życia, wiele młodszą od siebie, ale dzielącą jego gusta a nawet słabości i osiedlił się nad Menem w Frankfurcie. Żukowski jak wielu z jego rodaków, lubo mieszkał za granicą i miał wstręt wyraźny do powrotu do kraju rodzinnego, znajdował Zachód znikczemniałym i zgniłym, a jedyną nadzieję pokładał „w świętéj Rosyi“, że zbawi i odrodzi świat opanowany przez szatana rewolucyi. Wypadki lutowe utwierdziły go tylko w tych ponurych przywidzeniach i wprawiły w mistycyzm niespokojny, często nawet drażliwy, ale zwykle nieszkodliwy i nie bez pewnego, chorobliwego uroku. Wyprawa węgierska rozerwała trochę te smutne myśli i napełniła go radością. Nie tyle mu się uśmiechał tryumf rosyjskiego miecza, miecza św. Michała nad „nieczystą bestyą“, jego pragnienia i nadzieje daléj sięgały. Spodziewał się — tak pisał do cesarskiego wychowańca — że wielki car będzie umiał użyć potęgi danéj mu od Boga i rozstrzygnie problemat, „o który się rozbiły wojny krzyżowe“, t. j. wypędzi niewiernych z Carogrodu i oswobodzi ziemię świętą. Pani Żukowska lubo protestantka, czuła porówno z mężem; jéj dusza potrzebowała „powagi“, któréj jéj brakowało w reformowaném wyznaniu, poszła jéj szukać w kościele prawosławnym, z wielką radością poety, ale bez zaspokojenia siebie w zupełności.

W salonie Żukowskich bywały czasem różnolite, dziwaczne rozmowy o literaturze, polityce, wielkich przeznaczeniach świętéj Rosyi, bezwładności współczesnéj cywilizacyi, potrzebie „nowego wylania się chrześciaństwa“ i wielu innych rzeczach niewidzianych i niewypowiedzianych. Od czasu do czasu wpadał do tego salonu niby widmo z świata duchów geniusz wiele oryginalniejszy i potężniejszy, ale także wiele więcéj dręczony i osowiały, niż poczciwy poeta dworski a dawny ochmistrz wielkich książąt. Odsłoniwszy silną, nieubłaganą ręką ohydne rany rosyjskiego społeczeństwa, przedstawiwszy narodowi w Martwych duszach i Inspektorze obraz jego zbrodni zastraszający prawdą i życiem, Mikołaj Gogol zwątpił naraz o cywilizacyi, postępie, wolności, począł uwielbiać co palił, cenić tylko Moskwę barbarzyńską, widzieć zbawienie tylko w despotyzmie, uważać się w stanie „bezdennego“ grzechu i szukać miłosierdzia Bożego, które ciągle przed nim uchodziło. Jeździł z Petersburga do Rzymu, do Jerozolimy, do Paryża, szukając wszędzie zaspokojenia rozdartéj duszy, a od czasu do czasu wracał do Żukowskich, przepędzał całe tygodnie w ich domu, wzywając przyjaciół do modlitwy, skruchy, rozważania boskich tajemnic. Były to wtedy rozprawy bez końca, bez przerwy o „poganach Zachodu“, zbliżającéj się „krucyacie“, odkupieniu występnéj ludzkości przez plemię nieskalane jeszcze i wierzące po dawnemu. — Lekarze musieli się w to wdawać kilkakrotnie i zakazywać niebezpiecznéj zażyłości. — Razu jednego zastano Gogola umarłego z głodu u stóp świętych obrazów przed któremi zapomniał się w modlitwie!

Przepraszamy za to krótkie zboczenie, ale służy ono do poznania stanu umysłów w pewnym świecie rosyjskim ku końcowi panowania Mikołaja i dodaje ciekawy szczegół do początków wojny wschodniéj. Miło wystawić sobie Aleksandra Mikołajewicza w salonie Żukowskich, którego wieczora podczas jednego z szturmów duchownych biednego Gogola. Dyplomata równie uczony jak sceptyk był zdolen pochwycić świetne błyskawice orzące obłoki, poruszane przez wielki umysł w rozstroju, i rozpoznać myśl silną i wybitną wśród dziwacznych marzeń o nieodzownéj Krucyacie i oswobodzeniu Syonu.

Któżby jednak uwierzył? Ci mistycy właśnie, ci chorobliwi marzyciele mieli jasne przeczucie i widzieli znaki czasu! Podczas gdy Żukowski układał swój komentarz o świętéj Rosyi, a Gogol umartwiał się przed ikonami, w duszy cesarza Mikołaja dojrzewała wielka myśl Krucyaty, i w największéj tajemnicy gotował misyą Menżykowa.... Że monarcha, który tyle zrobił dla uspokojenia Europy i utrzymania równowagi, postanowił nagle rzucić taki zarzew wojny na ląd ledwie ustalony, że téj właśnie oczekiwał epoki względnego pokoju i przywrócenia ładu powszechnego, żeby ogłosić swoje zamiary, zamiast je śmiało wykonać, kilka lat pierwéj podczas zawieruchy rewolucyjnéj, która ubezwładniała wszystkie prawie mocarstwa, kiedy wojska jego posunięte w sam środek Węgier, panowały nad brzegami Dunaju, — będzie to dla bezstronnego historyka oczywistym dowodem dobréj wiary, z jaką car rozpoczynał nieszczęsną wyprawę, mistycznego zaślepienia, które nim wówczas kierowało, głębokiego przekonania o sprawiedliwości swéj sprawy. Czyż książę Gorczaków podzielał w równym stopniu złudzenia swego pana? Jest to wątpliwém; można nawet przypuścić, że podobnie jak Kisielew, Menżyków, Meyendorf, Brunnow i wszyscy znakomici dyplomaci rosyjscy z onego czasu, nie wyjąwszy nawet kanclerza państwa, starego hrabi Nesselrode, czuł straszną omyłkę pysznego książęcia, który nie cierpiał uwag i chciał być własnym ministrem spraw zagranicznych. Pomimo tego wysłannik rosyjski przy związku niemieckim, nie zaniechał pełnić powinności z całą gorliwością, jaką te ciężkie czasy po nim wymagały, i oddawać na usługi ojczyzny bogate zasoby swego ducha, w wydzielonéj sobie sferze działania.

Akcya ta miała rzeczywistą ważność. W Bundestagu łączyły się siły nietylko drugorzędnych państw związku, ale tam także stykały się lub odbijały zamiary przygotowania, a nawet zachcianki dwóch głównych monarchii niemieckich, o których pomoc dobijały się równocześnie Rosya z jednéj, Francya i Anglia z drugiéj strony. Książę Gorczaków nie mógł się skarżyć na usposobienie Niemiec. Fryderyk Wilhelm IV był doświadczonéj wierności; car mógł rachować w każdym razie na „szwagra poetę,“ a Aleksander Mikołajewicz znajdował równie wytrwałą pomoc u swego kolegi pruskiego młodego oficera landwery. Gabinet berliński łączył się wprawdzie od czasu do czasu z przedstawianiami, które sprzymierzeńcy wysyłali do Petersburga, skłaniał się do podpisania

Dodatek do Kuryera Poznańskiego No. 232.

Sobota, 9 października 1875.

téjże saméj noty, albo podobnéj, albo równoczesnéj; ale niedługo poznano, że to było tylko w celu opóźnienia ich czynności i odwrócenia energicznych postanowień: w chwilach stanowczych, zatrzymywał się, stawał na uboczu i domagał się „wolnéj ręki“ freie Hand. Sympatyczniejsze jeszcze i szczerzéj oddane polityce rosyjskiéj były inne członki Bundu; nie znajdowały nadużycia w wymaganiach cara względem Turcyi i mało się troszczyły o zachowanie chorego. Żądały także wolnéj ręki, ściskały szeregi na pamiętnych konferencyach w Bambergu i były gotowe nieraz rzucić rękawicę. Aleksander Mikołajewicz miał za mało pamięci serca w nieszczęsnym roku 1866 dla tych biednych państw drugorzędnych tak poświęconych, usłużnych, tak niewzruszenie wiernych podczas wschodniego przesilenia.

Podczas gdy w Londynie i Paryżu robiono gwałtowne komentarze nad sławnemi depeszami Hamiltona Seymour i odsłaniano ambitne projekta Rosyi, w Hanowerze, Dreznie, Monachium, Stuttgardzie i Kasselu miano tylko nagany dla postępowania sprzymierzeńców i dla ich uroszczeń. W Berlinie ubolewano, że monarchie chrześciańskie brały półksiężyc tak gorąco w obronę. Jedno tylko państwo niemieckie, a to najpotężniejsze jeszcze wówczas, inną zachowywało postawę; jedno przyznawało racyą sprzymierzeńcom, zdawało się nawet niekiedy gotowe z nimi połączyć, a tém państwem była Austrya, — Austrya nie dawno jeszcze wsparta wojskiem rosyjskiém, wstrzymana silną i wspaniałomyślną ręką cara u brzegu przepaści, uratowana przez niego od nagłego rozkładu! Zadziwienie, zdumienie, oburzenie cesarza Mikołaja nie znało granic; cały naród rosyjski podzielał jego uczucia, a Aleksander Mikołajewicz zarówno z każdym patryotą moskiewskim. Niesłychana niewdzięczność Austryi stała się zbornym okrzykiem, siboletem wiary politycznéj w obszerném państwie północy i pozostało w nim po dziś dzień.

Należy się dobrze zastanowić nad tém uczuciem powstałém w Rosyi po wojnie wschodniéj i zbadać, jak dalece słuszne były jego podstawy, gdyż to uczucie miało skutki nieobliczone. Przyczyniło się wiele do ostatnich katastrof; popchnęło gabinet Petersburski do niejednego postanowienia ostatecznego; kazało mu odstąpić wiekowych tradycyi, zasad uświęconych doświadczeniem pokoleń, niewzruszonych rzekomo, arcana imperii następców Piotra Wielkiego, opanowało jedném słowem ogólną politykę następcy Nesselroda podczas dwudziestu lat ostatnich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ostatnie telegramy.

Monachium, 8 października. Z posiedzenia dzisiejszego komisyi adresowéj przynosi Biuro Wolffa następujące szczegóły:

Projekt do adresu, ułożony przez p. Joerg, został przyjęty 8 klerykalnemi głosami przeciwko 7 liberalnym. Przed głosowaniem zainterpelował poseł p. Fischer z Augsburga posła p. Joerg o pewien artykuł, zamieszczony w Augsburger Postzeitung, który lży partyą liberalną a projekt do adresu przedstawia jako znakomity i zapytał się, czy p. Joerg jest autorem tego gazeciarskiego artykułu. P. Joerg zaprzecza temu, poczém Fischer konstatuje nieprawdziwość wczorajszego oświadczenia Joerga, że oprócz Joerga żaden z posłów klerykalnych nie znał tenoru adresu aż do chwili jego odczytania. Staufenberg oświadcza w imieniu mniejszości komisyi, że przyjmuje całém sercem 1szy ustęp projektu dotyczący wyrazów współczucia dla królewskiéj familii wobec tylu strat jakie jéj śmierć zadała, resztę zaś treści adresu stanowczo uchyla, uzasadnienie zaś tego zachowuje sobie do plenarnéj debaty. W imieniu ministerstwa oświadcza Pfretschner w obec napaści, zawartych w adresie w tonie, jakiego dotąd nigdy nie było, i w obec uwag, jakiemi wczoraj zaingaurowano posiedzenie komisyi, że ministerstwo o tyle jest solidarne, o ile wszyscy członkowie stają w obronie zasadniczych aktów. Z wyboru ministra sprawiedliwości do sejmu przez liberalnych nie wypływa, aby p. Fänstle należał do partyi narodowo-liberalnéj, przeciwnie mówca musi oświadczyć, że żaden członek ministerstwa nie należy do żadnéj, w téj chwili istniejącéj i zwartéj politycznéj partyi, wnioski zatém Joerga wyciągane z wyboru Fäustla są błache. Odpowiedź na inne zaczepki zachowuje sobie minister do plenarnéj dyskusyi. Dyskusya ta rozpocznie się prawdopodobnie 13 bm.

DONIESIENIA LITERACKIE.

Protokół

z XXXV posiedzenia Komisyi ortograficznéj Poznańskiéj.

Działo się w Poznaniu, dnia 5 marca 1874 r.

Obecni: ks. Fr. X. Malinowski, prof. dr. Rymarkiewicz, prof. dr. Jerzykowski, ks. dr. Wartenberg, dr. Kaź. Szulc, ks. lic. Chotkowski jako gość i dr. Rzepecki.

Prezes dr. Libelt nie przybył dla choroby, dla czego kierownictwo obrad objął prof. dr. Rymarkiewicz. Po przeczytaniu i przyjęciu protokółu z poprzedniego zebrania, przechodzi komisya do dalszego rozbioru wniosków profesora dr. Jerzykowskiego, dotyczących pisowni imion cudzoziemskich. Z kolei następuje

Wniosek 6. Podwójne spółgłoski, z których jedna należy do poprzedzającéj, a druga do następnéj sylaby, wymawiają się i piszą w przyswojonych wyrazach tylko te, które się w polskim języku tak znachodzą w wyrazach niezłożonych, n. p. Peloponnez (płynny). Przeciwnie: szabas, asesor, kolega, gramatyka, fara, literat, Oton, Pyrus, ofiara, oficer, Hipokrates, Agrypa. Na końcu oczywiście także tylko pojedyńcza spółgłoska stać może, która wtedy i w odmianach pozostaje, n. p. tyran, tyranów. Wyjątek stanowi fenyg.

Dr. Rzepecki proponuje w miejsce powyższego następujące krótsze prawidło:

Podwójne spółgłoski obcych wyrazów przechodzą w wyrazach spolszczonych w pojedyńcze. Do nielicznych wyjątków liczą się: wanna, rynna itd.

(Prawidło to przyjęto jednomyślnie).

Wniosek 7. Samogłoska I, stojąca na początku wyrazów cudzoziemskich, pisze i wymawia się bez joty, n. p. interes, intryga, Inflanty, Izabela itd.

(Wniosek ten przyjęty jednomyślnie).

Wniosek 8. Zgłosek ke i ge nie zna język polski i nie może ich cierpieć także w wyrazach przyswojonych. Pierwsza przechodzi na kie, bez względu na to, czy w oryginale jest k lub g n. p. kielnia (Kelle), kielich, kierować, cukier, lakier, bankier, etykieta, kokieta, orkiestra, bukiet, kwakier. Druga zaś

a) miękczy się samogłoską i, n. p. szwagier, Algier, Rogier Giertruda, Nigier, Gienewa, Gienna;

b) albo przemienia g na j, n. p. jenerał, jeograf jeometra, rejestr, Jerzy.

Co do zgłoski ke przyjęty dla spolszczonych jednomyślnie.

Nad zmiękczeniem zgłoski ge w gie zawiązawiązała się dyskusya, w któréj dla objaśnienia zabrał głos nasamprzód

Ks. Malinowski, przypominając, że zmiana ta z Czech do nas przyszła. Jeszcze za Dobrowskiego czasów używano litery g na oznaczenie spółgłoski jot, pisząc mug, moga, moge, za mój, moji, moje itd., co się da usprawiedliwić tą okolicznością, że w języku czeskim brzmienia g wcale się nie używa, bo nasze gołąb', gęba itp. brzmi tu holub', huba itd. Ten wpływ czeski, wywierany u nas przez Psałterze, tłómaczenia Pisma św. itp., w końcu przez Pijarów, z Czech przybyłych, sprawił, że dziś piszą jenerał, jeografija, zamiast generał, geografija itd. Jerzy jest spolszczony z Georgius, jak Kuba z Jacobus, Jidzi z Aegidius, wójt z Vogt, a to z advocatus itp. Ks. Malinowski uznaje zupełnie, że wpływ ten jest niezaprzeczony i że głęboko zapuścił korzenie, jednakże dla uczczenia języka greckiego i łacińskiego jest on za tém, żeby pisać etymologicznie geografija, generał itp., a jeżeli już koniecznie zmiękczono, to przynajmniéj ze zachowaniem spółgłoski g, więc gieografija, gienerał itd.

Ks. dr. Wartenberg u dmienia, że jakkolwiek, jego zdaniem, ks. Malinowski za nadto ograniczył przyczyny zmiękczenia spółgłoski g w gie, przypisując to tylko wpływowi czeszczyzny, to jednak i on jest za pisownią gieografija, gienerał itp., bo ta zgłoska gie jest polską, czemuż więc nie zachować śladu etymologicznego.

Dr. Szulc. Jeżeli prof. dr. Jerzykowski w uzasadnieniu swego wniosku powiedział, że języki słowiańskie trawią wyrazy obce i przerabiają je na swoją własność, to z drugiéj strony języki te mają to do siebie, że same, trzymając się ściśle zasady etymologicznéj, szanują tę zasadę i w innych językach; jest więc za tém, żeby pisać generał, geografija itp.

Dr. Rzepeki zwraca uwagę członków komisyi na to, że dyskusya przechodzi na pole gramatyczne i obraca się znowu około pytania: jak polszczyć polskie wyrazy, pytania, o którém komisya postanowiła na teraz wcale nie decydować. Formalnie tedy będąc przeciw potrzebie takiego prawidła, materyalnie oświadcza się za wnioskiem ks. Malinowskiego, wymagając razem z dr. Szulcem od ludzi wykształconych, żeby mówili i pisali generał, geografija, Genua, Gentilius itd., a dozwalając popularnym pisarzom pisać gienerał itd., jak chce kiądz Wartenberg.

Prof. dr. Jerzykowski uzasadnia, że rejestr przez jotę pisano już za Januszowskiego i Wujka, a Brodziński pisze, że proponowane przez Felińskiego gie odpowiadałoby polskiemu brzmieniu, ale nie byłoby piękne, i przyznaje daléj, że się mówi jenerał, jeometra itd. przez j.

Przy zbieraniu głosów oświadcza się bezwzględnie za wnioskiem prof. Jerzykowskiego, oprócz wnioskodawcy, tylko prof. Rymarkiewicz

Ks. Malinowski, dr. Szulc i dr. Rzepecki żądają, żeby wszystkie wyrazy z greckiego i łacińskiego języka, a szczególniéj wyrazy oznaczające nazwy naukowe, pisane były przez ge, co dr. Szulc rozciąga bezwzględnie i na dzieła popularnéj treści, w których ks. Malinowski i dr. Rzepecki pozwalają na użycie zmiękczonéj zgłoski gie, n. p. gienerał.

Ks. dr. Wartenberg dodaje, że uznając oba sposoby przemiany obcego ge na polskie gie i je za prawidłowe, przechyla się do pisowni gie, która ma tę zaletę, że zachowuje i fonetykę polską i pierwotne brzmienie z obcego języka.

Wniosek 9. Cudzoziemskie zgłoski gy, ky i ly muszą y zamienić na i, n. p. gips, Egipt, gimnastyka, Olimp, lira, Lizander, paraliż.

Za prawidłem samém są wszyscy jednomyślnie; na to, które z tych wyrazów są spolszczone, a które nie, nie ma zgody.

Wniosku 10 pierwsza połowa. Zgłoski ci, di, ri, si, ti, zi, stósownie do fonetyki polskiéj, zamieniają i na y, n. p. ordynat, dywan, fabryka, prymas, Paryż, Tytus, tytuł, depozyt.

Dr. Rzepecki proponuje, żeby téj pierwszéj połowie prawidła następującą nadać formę:

W obecnym stanie grafiki polskiéj po spółgłoskach twardych d, r, s, t, z, tudzież i po przyciskowéj c, zastępuje się cudzoziemskie i czyste przez znak samogłoski y.

Po zastrzeżeniu dra Szulca, że stawi późniéj wniosek téj treści, żeby raczéj odjąć samogłosce i jotacyą, jak zmieniać samogłoskę i, gdzie ta koniecznie stać musi, przyjętą zostaje pierwsza połowa wniosku prof. dr. Jerzykowskiego w téj odmiennéj postaci jednomyślnie.

Tu dla spóźnionéj pory prezydujący solwuje sesyą, naznaczając przyszłą na początek maja r. b.

Dr. Libelt. Dr. Rzepecki.

* „Ha Dzefira“. Obywatel honorowy p. Zelig Słonimski otrzymał upoważnienie rządowe do wydawania w Warszawie czasopisma hebrajskiego p. t. „Ha Dzefira“ (Jutrzenka) podług następującego programu: Przegląd polityczny; rozporządzenia rządowe dotyczące Żydów; artykuły przyrodnicze z rysunkami; literatura żydowska. Pismo to wychodzić będzie raz w tydzień; prenumerata roczna wynosi na miejscu 4 ruble z przesyłką rubli pięć.

* We Francyi wychodzi na prowincyach 815 dzienników z tych:

250 bronią interesów republiki umiarkowanéj;
80 są organami republiki radykalnéj;
130 monarchii zachowawczéj bez względu na dynastyą;
100 oddanych jest monarchii prawowitéj;
150 służy Bonapartystom;
90 katolickich;
15 orleańskich;

Dziesięć dzienników wychodzi w Algierze.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ

* Pługi parowe orzą i w Królestwie Polskiém, jeden w Brailowie u barona Menk, drugi w majątku Stawiskim u hr. Wł. Branickiego młodszego, rezultat pieniężny w obu tych miejscowościach wcale nie jest pomyślny, nie może nawet iść w porównanie z otrzymanym w Niemczech.

W Niemczech pługi parowe utrzymują towarzystwa akcyjne, rachunki przez nie podane muszą być ścisłe; bo na zasadzie tych rachunków wypłaca się dywidenda; z drugiéj znowu strony właściciel ziemski, który pług parowy najmuje, nie chce płacić więcéj, aniżeli orka zwyczajna kosztuje. W Niemczech tedy interes stron obu rachunki ściśle kontroluje i przynosi niezbity dowód, że użycie parowego pługa jest korzystne zarówno dla przedsiębiorcy jak i rólnika.

Rachunki jednego z takich towarzystw pokazują, że biorąc za oranie tyle, ile ściśle obliczona orka wykonana wołami kosztuje, towarzystwo wypłaciło akcyonaryuszom 17 pct. dywidendy, z zastrzeżeniem, że jeżeli pieniądze zabrane i nie zwrócone przez inżyniera odbiorą się, to dywidenda przewyższy 25 pct.

Weźmy teraz dla porównania koszta orki parowéj w Brailowie, nadesłane przez korespondenta Tygodnika Rólniczego.

Cały komplet pługa składa się: 1. Z 2 lokomobil-lokomotyw 14 konnych z kołowrotami w spodzie do lin ze stalowego drutu na 190 sążni długich, systemu Fowlera. 2. Z 1 pługa podwójnego 5 skibowego na 5 do 6 werszków głębokości. 3. Z 1 pługa podwójnego 3 skibowego na 7 do 12 werszków głębokości. 4. Z 1 pługa podwójnego 2 skibowego z 2 pogłębiaczami do 15 werszków. 5. Z ekstyrpatora kilkunastozębowego (cały żelazny). 6. Z brony całéj żelaznéj, około 100 cynków mającéj. 7. Z beczki całéj żelaznéj z pompą do ssania wody.

Wszystkie te przybory kosztowały przed trzema laty na miejscu już w Brailowie 18,000 rs. (pan Zygmunt Jaroszewski w opisie swym machin i narzędzi rólniczych w przeglądzie swoim wystawy powszechnéj wiedeńskiéj z roku 1873 twierdzi, jakoby 10 lat podobny pług wytrzymać powinien, wypada zatém, aby brailowski co roku 1800 rs. zarabiał).

Do obsługi powyższego pługa potrzeba dziennie: 1 obermaszynisty, pobierającego rs. 40 miesięcznie, co za dzień roboczy (jakich 24 liczę na miesiąc) wyniesie rs. 1 kop. 66⅔; 2 maszynistów po 30 rs. miesięcznie, więc rs. 1 kop. 25 × 2 = rs. 2 kop. 50; 1 ślusarza na pługu, kierującego chodem rs; 1 kop. 25; 1 pomocnik na pługu do balansowania kop. 50; 2 palaczy i dodawaczy paliwa na lokomobilę rs. 1; 2 dostawców z wozami drew, po rs. 1 = rs. 2; 4 dostawców do wody z pomocnikami chłopcami po rs. 1 kop. 10 = rs. 4 kop. 40. Półtora sążnia drew opałowych po rs. 15, albo też 140 pudów węgla kamiennego po 25 kop. = 35, 5 funtów oliwy po 25 kop. + 2funt. po kop. 15 i pakuł = rs. 1 kop. 70)

Jednodzienna tedy orka kosztuje w Brailowie (oprócz amortyzacyi i procentu od kapitału nakładowego wydanego na pług parowy) rs. 50 kop. 2.

Takim sposobem, jeżeli pług ten wyorywałby dziennie po 3 dziesiatiny na 7 do 12 werszków głęboko, to kosztowałaby dziesiatina rs. 16 kop. 67, jeżeli 4 to rs. 12 kop. 50½; jeżeli na 5 do 6 werszków głęboko, to rs. 10 kop. 2²⁄₅, jeżeli 6 to rs. 8 kop. 33⅔, jeżeli 7 to rs. 13⅓, jeżeli 8 to rs, 6 kop. 25¼.

Jak mi się przyznali otwarcie, pisze korespondent, wyorują dotąd w Brailowie, parowym pługiem, gdy głęboko to po 3, jeżeli zaś mielej na 5 do 6 werszków 5 skibowcem, to po 5 dziesiatin dziennie, co bez ogródki powiedziawszy, wypada bardzo drogo. Pochlebiają sobie, że z czasem dojdą do większéj liczby dziesiatin dziennie. Mnie się zdaje, że gdyby był ustanowiony stały dozórca z praktykantów porządnych nad tym pługiem parowym, albo też, gdyby maszynistom naznaczono gratyfikacyą od każdéj dobrze wyoranéj dziesiatiny — osiąganoby więcéj roboty. Nad orką, jaką zdarzyło mi się w tych dniach oglądać, tylko zachwycać się można, i w saméj rzeczy stwierdzam tu także to spostrzeżenie, jakie i gdzieindziéj już czyniono, jako pług parowy wydobywa na powierzchnię ziemię urodzajną, która pomimo kilkunastokrotnego przewracania jéj pługami zwyczajnemi, chociaż nawet ulepszonemi, nigdy jeszcze słońca nie widziała.

Pług 5 skibowy zajmował prawie pas ziemi 1 sążeń szeroki, i jak mi mówiono, 3 skibowy taką samą szerokość zabiera. Długość 135 sążniową przebiegł po nierównéj powierzchni, nie zważając na wodomyją potworzone szczeliny, w 5 minutach.

Liny z drutu stalowego musiano już nowe na rok bieżący zakupić z Anglii, kosztują one loco Brailów 900 rs., ale można niemi 190 sążni w długość orać od razu; na wypadek zerwania, co w roku zeszłym podczas posuchy ciągléj, często się przytrafiało, można je związywać, tylko skracają się przez to.

Wiadomość nadesłana nam o pługu stawiskim nie jest wcale tak dokładna, ostateczne jednak cyfry z powyższemi zgadzają się: cały przyrząd ma kosztować około 50 tysięcy, a wyoranie jednéj dziesiatyny kilkanaście rubli.

Do podanego tu rachunku dodać potrzeba procent i amortyzacyą. Przypuściwszy, że pług w ciągu roku wyorze 900 dziesiatyn, to ponieważ amortyzacya i procent wynosi co najmniéj 2700 rs. w cyfrach okrągłych, to jeszcze z tego źródła wypadnie na każdą dziesiatinę po 3 rs., a że obecnie orze się 3 dziesiatiny dziennie, wyoranie tedy jednéj kosztuje 19 rs. Używając do téj roboty wołów, w liczbie 20 do dwóch pługów i dwóch pogłębiaczy, koszt nie przeniesie 12 rs., orka tedy parowa nie opłaca się w obecnéj chwili, ale niezawodnie ma przyszłość przed sobą, i głośne uznanie należy się obywatelom, którzy na téj drodze łamią pierwsze lody.

Dosyć jest przypatrzeć się podanym powyżéj rachunkom, aby podzielić z nami nadzieje na przyszłość. Największą rubrykę, bo niemal ³⁄₄ w dziennym wydatku stanowi opał; cena węgla i drzewa w Brailowie jest wyższa, aniżeli w Warszawie, jéj zmniejszenie mogłoby pokryć cały niedobór. Widzieliśmy w Warszawie lokomobile opalane słomą, widzieliśmy w fabryce cukru lokomobilę, poruszającą prasy, w ciągu całéj kampanii opalaną pęczkami chrustu i słomy. Koszt opału nie wynosił nawet 6 rs. Jeżeli z drugiéj strony w Brailowie, jak mają nadzieje, orać będą więcéj, jeżeli dojdą do 5 dziesiatyn dziennie, to już wówczas użycie pługu parowego opłaci się nawet przy tak drogim opale.

W każdym razie objaw ten z radością witamy; każdy ucywilizowany człowiek widzieć dziś w nim musi tryumf rozumu, a z czasem wielkich materyalnych korzyści oczekiwać ma prawo.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań, 9 października.

BAZAR. Grudzielski z żoną z Sołeczna, Lutostański z Król. Poł., Szumlański z Turska.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Ks. Skąpski z Lubasza, Chełkowski z Starogardu, Libelt z żoną z Czeszewa, Chosłowski z Ułanowa, hr. Łubieński z Król. Pol., Słupski z Bygdoszczy.

HOTEL BERLIŃSKI. Kropiński z Słomczyc, Błociszewski z Przecławia.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Mirosławski z Miłosławia.

HOTEL PARYSKI. Woznicki z Skalmierzyc, Brzozowski z Krzyżownik, Skalski z Królestwa Polskiego.

GIEŁDA.

Na giełdzie tutejszéj nie zawierano dzisiaj żadnych interesów.

Ceny ziemiopłodów

na targach zamiejscowych.

Wrocław, 8 października.

Na giełdzie. (Urzędowe sprawozdanie.)

Żyto: za 2000 funtów, staléj; wypowiedziano 1000 cent., na upłynione wypowiedzenia —,— płacono, na giełdzie — marek płacono na miesiąc październik i październik-listopad 150-151,— marek płacono i żąd., na giełdzie —,— marek płacono, w końcu —,— marek żądano, na listopad-grudzień 151-151,50 marek płacono — żądano, na grudzień-styczeń —,— marek żądano —,— marek płacono, styczeń-luty —,— marek płacono —,— żądano, kwiecień-maj 155,50 marek płacono —,— żądano.

Pszenica per kil. wypow. 2000 cent. na bieżący miesiąc 190,— marek płacono, październik-listopad 190,— marek żądano —,— marek płacono, listopad-grudzień —,— marek żądano —,— płacono, grudzień-styczeń —,— marek płacono, kwiecień-maj 200,— marek żądano —,— m. płac.,

Jęczmień per 1000 kil. 144 m. żąd.

Owies: za 1000 kilog. 160,— płacono —,— żądano, w końcu —,— marek żądano, październik-listopad 160,— marek żądano, —,— marek płacono, listopad-grudzień 160,— marek żądano —,— marek płacono, grudzień-styczeń —,— marek żądano, kwiecień-maj 161,— marek płacoro —,— marek żądano, wyp. — cent.

Rzep per 1000 kil. 280 żąd., wyp. —

Oléj rzepiowy: za 100 kilogram z beczką, stale, wypowiedz — w miejscu 61,— marek żądano, wypowiedziane kontrakty —,— płacono na październik i paźdz.-listopad 60,— żąd. — płacono, listopad-grudzień 61, żąd. — płc., grudzień —,— marek, grudzień-styczeń —,— marek żądano —,— płacono, kwiecień-maj 64,— żądano.

Okowita: za 100 lit. po 100 pct., staléj, wypow. —,— litr., w miejscu 46,20 żądano 45,20 płacono, na październik 46,10 płac. październik-listopad 46,— marek płacono —,— marek żądano, listopad-grudzień 46,50 marek żąd. — płacono, w końcu —,— marek żądano, grudzień-styczeń —,— marek żądano, styczeń-luty —,— marek żądano, marzec kwiecień —,— marek płac. —,— żąd., kwiecień-maj 50,— żąd. —,— płc., maj-czerwiec 50,20 marek płacono —,— marek żądano, w związku —,— marek płac., —,— żąd.

Makuchy rzepiowe za 50 kil. szląskie 7,70—8,20 m., węgierskie —,—.

Makuchy siem. za 50 kil. 12—12,50 m.

Siano 3,70—4,30 m. za 50 kil.

Słoma rżana 33-34,— marek za kopę po 600 kilogr.

Ceny wypowiedziane na 9 październik: żyto 150-151,— mar., pszenica 190,— jęczmień 144,— m., owies 160,— marek, rzep 280 m., oléj rzepiowy 60,— mar., okowita 46,20 marek.

Notatka giełdowa co do **spirytusu** kartoflanego za 100 litr. po 100 ptc. tral. w miejscu 46,20 żądano 45,20 płacono.

Wrocławski targ na mąkę. Mało zmiany. Za 100 kilogramów mąka pszenna piękna stara 30,00-31,10 marek, nowa 26,50-27,50 marek, rżanna piękna 26,75—27,75 marek, rżanna średnia 24,75—25,75 marek, rżanna na paszę 10,00—10,75 mar., osucie pszenne 8,—8⅝ marek za 100 kilogr.

Wrocławska cena targowa, 8 października

Ocenienie deputacyi miejskiéj	piękne mr. fn.	średnie mr. fn.	pośledni mr. fn
Pszenica biała stara	21 80	20 —	18 —
„ nowa	18 75	17 75	15 50
„ żółta stara	20 80	19 20	18 —
„ żółta nowa	17 80	16 10	14 25
Żyto	16 80	14 80	13 —
Jęczmień stary	17 —	15 50	14 —
„ nowy	15 80	14 —	12 20
Owies stary	17 60	15 60	15 20
Owies nowy	17 —	15 40	13 80
Groch	20 50	19 —	15 90

Ceny rzepiu i rzepiku.

Ocenienia izby handlowéj Per 100 kil. netto	piękne mr. fn.	średnie mr. fn.	pośledni mr. fn.
Rzep	28 —	27 —	25 —
Rzepik zimowy	26 75	25 50	24 50
Rzepik latowy	28 —	27 —	25 —
Lnica	25 —	24 —	22 —
Siemie lnianne	26 50	25 50	23 00

Loterya

na mający być wybudowany

Szpital dla chorych

w powiecie gdańskim.

Główna wygrana: **Willa w Zoppot** (miejscu znane z zakładu morskich kąpieli), zawierająca 8 pokoi z balkonem i ogrodem, pięknie położona, wolny widok na morze i na laskiem otoczoną zatokę Adlerhorst.

Losów na powyższą loteryą dostać można po 1 ta w ekspedycyi „Kuryera Poznańskiego“. Zamiejscowi dołączeniem 1 sgr. 6 fen. za portoryum każdego losu.

Dla tego że losy wszystkie nie są sprzedane, wyznaczył komitet, że ciągnienie nie w dniu 18 sierpnia r. lecz z pewnością

18 października r. b.

nastąpi.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin dnia 9 października 1875. (Kursa końcowe).

	Not 8			Not.
Reńska koléj	108 75	106 50	Poz prow bk ak	96 50	96
Berg. Min. kol.	92 —	91 50	Ostd. Bank.	77 50	77
Nadr March kol	78 75	78 50	Kwil. Potocki	71 —	69
Gór szląs kol			Pozspritaktow	— —	—
żel lit A i C	139 60	139 25	Wrocł disk bk	— —	67
March poz kol	22 20	22 —	Szląstow bkow	— —	90
Aus b północ	257 —	257 50	Diskon udziały	146 75	147
Aus. akc. kred.	370 —	369 —	Dormun. Unis	— —	13
Aus banknoty	180 30	180 25	Laurahütte	80 75	80

Berlin dnia 9 października 1875. (Kursa końcowe.)

	Not 8			Not
Pszenica słabiéj			**Owies** paździer	162 —	161
Paź Lis	198 —	199 50	Wypow żyta	—	22
Lis Grud	200 —	201 50	Wypow okow	—	270
Kw Maj	213 —	214 —	**Kapitały**		
Żyto słabiej			Galicyany	96 20	96
Paź Lis	145 —	146 —	Pr pap państ	91 60	91
Lis Grud	147 —	147 50	Poz 4% lis zast	93 50	93
Kw Maj	154 —	154 50	Poz list rent	95 60	95
Oléj rzep wyżej			Koléj Państw	501 —	500
w miejscu	— —	— —	Lombardy	192 —	189
Paź Lis	63 —	62 60	Austr los 1860	117 75	117
Kw Maj	65 50	65 10	Włochy	72 60	72
Okowita słabiéj			Amerykany	98 90	99
w miejscu	48 30	48 40	Turki	28 50	29
Paź	48 80	49 10	7½ % Rumuńs	31 50	31
Lis Grud	49 —	49 30	Pol lik lis zas	70 —	69
Kw Maj	52 —	52 10	Rosyjs bknot	273 40	273
			Srb renty austr	66 60	66

Szczecin dnia 9 października 1875. (Kursa końcowe.)

	Not 8			Not
Pszenica słabo			**Okowita**		
Paź Lis	199 —	200 —	Paź	59 —	59
Lis Grud	199 50	201 —	Kw Maj	64 50	64
Kw Maj	209 50	210 50	**Oléj rzepi**		
Żyto słabo			w miejs	47 —	47
Paź Lis	140 50	140 50	Paź	47 —	47
Lis Grud	142 —	142 50	Lis Grud	47 60	48
Kw Maj	149 50	150 —	Kw Maj	50 80	50

†

W czwartek dnia 7 bm. o godz. 11 wieczorem zakończyła żywot doczesny po kilkoletnich cierpieniach, opatrzona śś. Sakramentami, nasza najdroższa matka

Marya z Karaśkiewiczów Jabłońska,

Pogrzeb odbędzie się z domy żałoby w niedzielę po południu o godz. 4, o czém krewnym i przyjaciołom donoszą w smutku pogrążone (1655)

Dzieci.

†

W poniedziałek dnia 11 października rb. o godzinie 7 rano odbędzie się w kościele św. Marcińskim **żałobne nabożeństwo** za duszę śp.

Józefy z Mianowskich Grabowskiéj,

na które zaprasza się dobrze życzących zmarłéj.

[1666]

Wiadomość szkólna.

Aż do 1 listopada rb. przyjmuję nowych uczniów, którzy mogą być do **kwinty** lub **kwarty** przysposobieni. Zgłoszenia przyjmuje się przy ulicy **Szkólnéj 4.** [1654]

Poznań, dnia 4 października 1875.

Zielke,
rektor i przełożony szkoły.

Szkoła wieczorna handlowa.

Nowy rok szkólny rozpoczyna się **w poniedziałek dn. 18 października o 8 godzinie wieczorem.**

Zgłoszenia przyjmuje aż do 18 bm. kurator Towarzystwa **W. Jerzykiewicz,** ul. Wilhelmowska No. 7. [1653]

Poradnik prawniczy

w sprawach podatkowych, administracyjnych i procesowych

J. Maciejewski,

Aktuaryusz sądowy I kl. i p. z. sekretarz miasta, [1651]
ul. Butelska No. 18 na parterze.

Mieszkanie moje przeniósłem na ulicę W. Rycerską pod Nr. 2 blisko Nowomiejskiego Rynku. (1610)

W. Passon
malarz.

☛ **Losy loteryjne** ¼ 20 tal. (oryg.) ½ 9 tl. 1/16 4½ tl. 1/32 2¼ tl. rozs. **L. G. Ozański**, Berlin, Janowitzbrücke 2. [1603]

Wyrywanie zębów bez bólu za pomocą Azocinku (Nitro-oxygen), w 600 przypadkach doświadczone, sztuczne zęby, plombowanie złot m i kompozycyą. [1232]

Dentysta *C. Mallachow jun.*,

W poniedziałek dnia 11 października rozpoczynam o godz. **7 wieczorem** na sali dawnego katolickiego gimnazyum (Jezuicka ulica I piętro) (1664)

naukę tańca.

Rochacki, Nauczyciel tańca.

Donoszę szanownéj Publiczności, iż z dniem 1 października rb. przenosłem mój skład **obuwia męskiego i damskiego** dobrze zaopatrzony ze starego rynku No. 64 i mieszkanie moje z Wodnéj ulicy do gmachu W. **Dr. Koszutskiego** przy ulicy sw. Marcina No. 1 dawniejszy Hotel Wiedeński. Wszelkie zamówienia wykonują się spiesznie i akuratnie po nader umiarkowanych cenach. (1638)

J. Przychocki.

Pasy do Maszyn
rzemienne i parciane,
Smarowniki i manchety,
Skóry na Uprzęż itd.
polecają

Orłowski & Comp.,
[2269] **Skład skór |**

Skład mój herbaty chińskiéj ostatniego sprzętu uzupełniłem wyborowemi gatunkami. (1595)

Poznań. ***J. N. Piotrowski.***

Dziś w sobotę na kolacyą kiełbasa.
Jutro w niedzielę
potrawa z kaczek.

Heliodor Denk.

[1656]

Świeża przesyłkę daktyli, fig i śliwek francuskich (Katarzynek) odebrał (1661)

A. Luziński.

Herbatę

po 8, 10 i 12 złp. za funt poleca (1659)

Grand Hôtel de France.

Księgarnia
J. K. Żupańskiego
w Poznaniu, otrzymała na główny skład książkę pd tytułem:

Wspomnienia z wygnania

przez
hr. Zygm. Kierdeja.

Cena 2 marki, z przesyłką na prowincyą 2 m. 10 fen. [1628]

☛ Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Kupno dóbr.

Na wsie i dobra każdéj wielkości w Poznańskiém lub w Szląsku, wskazuje kupujących i przyjmuje polecenia do sprzedaży, były obywatel ziemski **Rob. Jacobi** w Berlinie, Brandenburgerstr. 69. [1650]

Mowa żałobna

na pogrzebie śp.

X. Wojciecha Morawskiego

kanonika Płockiego i Kamienieckiego, kawalera orderu „virtuti militari"

powiedziana przez

X. Wład. Wolińskiego,

proboszcza w Oporowie, wyszła z druku i jest do nabycia w księgarni **Daszkiewicza** przy ulicy Wodnéj. (1660)

Nadzwyczajne Walne Zebranie

Towarzystwa Oświaty Ludowéj
odbędzie się
w Poznaniu d. 27 m. b.
w **Bazarze** o godzinie 5½ wieczorem, na które członków i chęć przystąpienia mających zaprasza

Dyrekcya.

Porządek dzienny Walnego Zebrania

1. Zagajenie Zebrania przez przewodniczącego w Dyrekcyi.
2. Wybór przewodniczącego Walnego Zebrania.
3. Wybór dwóch członków Dyrekcyi w miejsce ubyłych.
4. Wniosek okręgu Inowrocławskiego co do projektowanéj organizacyi w rzeczonym okręgu.
5. Wnioski D rekcyi.
6. Wnioski czł nków. [1649]

Szanownéj Publiczności donoszę, iż z dniem 1 października przeniosłam mój

Magazyn strojów

na ul. Zamkową pod No. 83 na **parterze,** i zaopatrzyłam w najnowsze **kapelusze, kwiaty, pióra** i t. d. na sezon teraźniejszy i zimowy. Również przyjmuję zamówienia **roboty sukien** każdego czasu i polecam się łaskawym względom. (1576)

S. Złotnikiewicz.

GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

NAKŁADEM KSIĘGARNI

RUCH LITERACKI

drukuje w bieżącym kwartale:

Korespondencye Tadeusza Kościuszki z czasów jego powstania, z wstępem historycznym Łucyana Siemieńskiego.

O wpływie nauki na miłosierdzie przez Elizę Orzeszko.

Błękitna książka, powieść Waleryi Marrené Morzkowskiéj.

Bohaterowie i robotnicy rzecz społeczna Kazimierza Kaszewskiego.

Obrazy Kalifornii nowelle Bret-Harta.

Z ziemi na księżyc podróż w 97 godzinach Juliusza Vernego i mnóstwo innych zajmujących artykułów.

Listy Juliusza Słowackiego druga serya zamykająca tę drogocenną korespondencyą.

Prenumeratorowie **Ruchu literackiego** mają prawo do nabywania **po zniżonéj cenie:** Zbiorowych wydań powieści **J. I. Kraszewskiego,** pism **Zygmunta Krasińskiego** i **Bohdana Zaleskiego.**

Prenumerata kwartalna we Lwowie **2 złr. 50 c.** z przesyłką pocztową **3 złr.** (1652).

we Lwowie.

Nowy

Skład cygar i papierosów

otworzony zostanie w Poznaniu

☛ **z dniem 9 października** ☚

przy **ulicy Wilhelmowskiéj No. 18**, obok antykwarni Edm. Calliera, vis-à-vis Grand Hôtel de France, pod firmą:

☛ **Sultania.** ☚

„Sultania" zaopatrzona w najprzedniejsze gatunki cygar tak importowanych, jak i z najznaczniejszych fabryk krajowych, **hamburgskich** i **bremenskich**, oraz w papierosy najznakomitszego wyrobu, mianowicie „Sulimy", „Wellera" (Konopackiego), Przedeckiego, Vourisa itd.

☛ poleca się ☚

łaskawym względom Szanownéj Publiczności i spodziewa się zadowolnić wszelkie jéj życzenia. [1567]

RUCH

społeczno-ekonomiczny,

dwutygodnik w formacie broszurowym, wychodzi w Poznaniu 5 i 20 każdego miesiąca.

Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach i w księgarniach: **3 m.**

Redakcya i ekspedycya: Poznań Plac Wilhelmowski No. 8. [1662]

W magazynie p. f.
Modes Parisiennes
polecam na porę jesienną i zimową **paryzkie kapelusze** świeżo odebrane.
W. Rycerska ul 9, parter,

Zofia Zaremba.

[1657]

Restauracya

SUJECKIEGO,

Rynek 57,

poleca Szanownéj Publiczności swoją **kuchnią** jak **najlepiéj zaopatrzoną** w wszelkiego rodzaju potrawy smacznie i wykwintnie przyrządzone, po bardzo umiarkowanych cenach.

Poleca się również do przysposabiania śniadań i kolacyi **poza domem,** mianowicie przy wesołach i innych uroczystościach.

W **piątki** i **soboty** ma zawsze przygotowane **obiady postne.** Również ma wybór wszelkiego rodzaju napojów: piwa, wina węgierskie, czerwone i szampańskie. (1371)

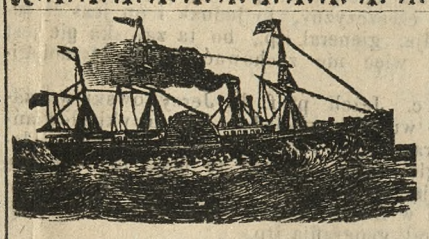

Norddeutscher Lloyd.

parowce pocztowe

z Bremy do Nowego Yorku i Baltimore.

Oder	16 paźdz.	do New York	Deutschland	6 listopada	do New York
Braunschweig	20 „	„ Baltimore	Hermann	13 „	„ New York
Neckar	23 „	„ New York	Leipzig	17 „	„ Baltimore
Mosel	30 paździer.	do New York	America	20 „	„ New York
Ohio	3 listopada	do Baltimore			

Cena jazdy do Nowego Yorku: Pierwsza kajuta 495 M., druga kajuta 300 M. (78)

Srodkowy pomost 120 M.

Ceny jazdy do Baltimore: Kajuta 405 M, pomost środkowy 120 M.

z Bremy do Nowego Orleanu, via Havana.

Frankfurt 13 października. **Hanover** 17 listopada.

Ceny podróży: Kajuta 630 M. Pomost środkowy **150 M.**

Bliższych szczegółów udzielają expedyenci w Bremie oraz tychże agenci w kraju.

Dyrekcya „Norddeutscher Lloyd"
w Bremie.

Skład obuwia Ula

od 1 października rb. przeniesionym został na dawne miejsce obok naszego składu łokciowego **Butelska ul. 6.**

Dla objaśnienia Szanownéj Publiczności czujemy się spowodowani donieść, że obuwie jest **oznaczone numerami** dla ściślejszéj kontroli; również dla tego łaskawych odbiorców o nazwiska zapytują, aby tym sposobem ich zakryć od możliwych strat. [1665]

Zarząd „Ula".

Zaopatrzywszy

Skład mój towarów modnych i ubiorów damskich

we wszystkie nowości na pory jesienną i zimową, polecam Szanownéj Publiczności bardzo piękne i tanie wyroby na suknie, jak n. p. Dyagonale, Plaidy, Lastyngi, Beige marbré, Sylki, Kaźmierki, Tybety, Repsy itd.

Głównie zaś zwracam uwagę na mój zawsze największy wybór w **kostiumach gotowych i szlafroczkach** podług najnowszych modeli paryzkich — oraz wszelkie nowości w okryciach, jak: Aksamitne Paletoty i Talmy, Paletoty, Burnusy, Kabaty wełniane, Tuniki z Himalaja Boucle i Cheviot. Płaszczyki do podróży i od deszczu. Przedewszystkiém są ceny bardzo przystępne i umiarkowane. (1500)

F. Bogusławski,

5 przy ulicy Nowéj **5**

Dywany, firanki, kołdry i serwety.

Wszelkie zamówienia wykonują się jak najpunktualniéj.

Pralnia chemiczna

i farbiernia

do odnawiania garderoby

Edwarda Gnensch

w Poznaniu

przy **ul. Wilhelmowskiéj No. 16,**

blisko kościoła św. Marcina,

poleca się **do uporządkowania garderoby na porę jesienną i zimową,** które po nizkich cenach jak nowe odstawia. Usługa szybka tu i na prowincyą. [1582]

Mieszkam obecnie przy ulicy św. **Marcina** No. **9** (róg Piekar) na I piętrze.

Dr. Osowicki.

[1663]

Mieszkam teraz przy **placu Wilhelmowskim** No. **9**, I p. i udzielam lekcyi na skrzypcach początkującym i wprawniejszym za równém wynagrodzeniem. [1642]

Ścigalski.

Frohner's Hotel Imperial.

Vienne. Vienne.

Le rendez-vous des Russes, et protégé par l'ambassade russe. La plus belle position; grands et petits appartements; cuisine tres soignée; prix modérés. (1507)

Jean Frohner,
propriétaire.

Moje biuro znajduje się przy **placu Działowym** No. **7.** (1636)

Jażdżewski,
Rzecznik i notaryusz.

Jednego lub dwóch małych chłopców, uczęszczających do szkół tutejszych, przyjąć mogę na stancyę, zapewniając im opiekę macierzyńską i pomoc w naukach. (1589)

J. Stefanski,
W. Garbary 18.

Kobierce

w wszelkich wielkościach i gatunkach,

Materye kobiercowe,
Materye posadzkowe

do wyłożenia całych pokoi,

Chodniki, [1605]
Ceraty,
Maty kokosowe

z łokcia i odpasowane **w wszelkich wielkościach.**

Wyroby na meble, Firanki, Pokrycia na stoły, Skóry amerykańskie, Rolosy.

Najlepszy wybór,
Najtańsze ceny.

Robert Schmidt.

dawniéj **Antoni Schmidt,**
Rynek 63.

Z dniem 1 października przenoszę magazyn mój strojów i krawieczczyzny p. f.

Modes Parisiennes

do domu Dr. Samtera przy W. Rycerskiéj ulicy Nr. 9 na parterze (vis à vis Wiedeńskiéj piekarni) i polecam się nadal łaskawym względom Szanown. Publiczności. [1490]

Zofia Zaremba.

Drzewa owocowe

każdego gatunku tak wysokie jak karłowopienne zdatne do obsadzania alei warzywnych i owocowych ogrodów nowszego stylu, sprzedaje się u ogrodowego w Kobylempolu. Lubownikom ogrodów zwracam jeszcze i na to uwagę że od 4 b. m. w kobylopolskiéj kwiaciarni w Bazarze w sklepie, 80 gatunków rozmaitych owoców z oznaczeniem nazwisk, na sprzedaż jest wystawionych, dających publiczności dostateczną do wyboru sposobność. Wszystkie gatunki w pięknych kształtach i w pięknych egzemplarzach się sprzedają i stósują się do tutajszego klimatu O wczesne zamówienia prosi

W. Schulz,
pierwszy ogrodowy dominialny.
(1631)

Sprzedaż tryków

Negretti z owczarni za rodowéj w **Kuczwałach** pod Chełmżą (Culmsee) stacya kolei Toruń, rozpoczyna się 1go października rb. [1557]

Nakładem Ludwika Gayzlera. — Czcionkami L. Merzbacha.